

# Pamiętnik szkolny

Pismo z życia szkoły i wsi Rzepiennik Suchy  
Rok III Nr 2/7 Rok szkolny 1995/96

Niech ta wspaniała Noc zjednoczy nas w Bożym pokoju,  
niech pojedna wszystkie serca  
i w uścisku serdecznym połączy nam dłonie.  
Zjednoczeni z Bogiem i między sobą ufniej wyruszamy  
w Nowy Rok.

Łask i darów Bożych, radosnych i pogodnych dni,  
Wiary, Nadziei i Miłości oraz pomyślności i spełnienia  
marzeń w Nowym Roku życzą:

Ks. Józef Bubula - proboszcz

Małgorzata Wszółek - przewodnicząca Rady Rodziców

Stanisława Kleszyk - sołtys

mgr Zofia Małopolska - dyrektor szkoły.

## Nauczyciele religii w szkole w Rzepienniku Suchym

Przed organizacją szkoły i w szkole filialnej

Ks. Józef Ciurkiewicz - proboszcz

Ks. Franciszek Wachlarowicz - wikary

Ks. Antoni Tenczar - wikary

Ks. Antoni Nadgrodkiewicz - wikary

W szkole etatowej

1888 - 1890 - ks. Ignacy Ziemba

1890 - ks. A. Szczerbiński

1890 - ks. M. Kuczek

1891 - ks. W. Giemza

1893 - ks. N. Romar

1890 - 1901 - ks. Ignacy Kutakowski

1901 - ks. Józef Daszyk

1901 - 1902 - ks. Józef Szpila

1902 - 1903 - ks. Franciszek Strzępek

1903 - 1904 - ks. Henryk Roszkowski

1904 - ks. Adolf Majewicz

1906 - 1909 - ks. Antoni Konieczko

1909 - 1911 - ks. Franciszek Jeleń

1911 - 1912 - ks. Józef Pączka

1912 - ks. Marian Fecko

1916 - ks. Franciszek Byszkiewicz

1917 - ks. Władysław Strzępek

1917 - ks. J. Warzecha

1919 - ks. Piotr Kuźnar

1920 - 1923 - ks. Jan Wajda

1923 - 1924 - ks. Antoni Porebski

1924 - 1925 - ks. Tomasz Jaroch

1925 - 1927 - ks. Jakub Pabis

1927 - 1929 - ks. Adam Chmiel

1929 - 1931 - ks. Karol Zajac

1931 - 1935 - ks. Franciszek Drwal

1935 - 1937 - ks. Stanisław Kwieciński

1937 - 1939 - ks. Tadeusz Kaczmarczyk

1940 - ks. Marian Janiszewski

1948 - ks. Stanisław Augustyn

1948 - 1952 - ks. Franciszek Kukla

1953 - - ks. Stanisław Chelmecki  
1953 - 1956 - ks. Stanisław Krzemień  
1956 - 1958 - ks. Marian Mordarski  
1958 - ks. Stanisław Krzemień

Tu nasza lista musi być przerwana. Przez ponad trzydzieści lat ówczesne władze nie pozwalały na prowadzenie nauki religii w szkole. Uczniowie będą ją pobierać najpierw w domu pana Jana Małopolskiego a później w pomieszczeniach nowobudowanego kościoła parafialnego. Od pięciu lat znowu RAZEM - nauczyciele i ksiądz proboszcz - uczący religii w tych samych murach szkolnych mówią o Bogu, o świecie, o życiu. Razem, jak przez poprzednie stulecie.

Ksiądz mgr Władysław Pachowicz - nasz serdeczny Przyjaciel - zechciał nadesłać nam wspomnienia o dwóch księżach katechetach przez wiele lat związanych z naszą szkołą: o ks. Franciszku Drwalu uczącym religii w latach 1931 - 1935 i ks. Tadeuszu Kaczmarczyku pracującym w naszej wsi w latach 1937 - 1939.

## Przywracani pamięci Ksiądz Tadeusz Kaczmarczyk



Ks. T. Kaczmarczyk w kościółku św. Jana Chrzciciela



Urodził się 18 listopada 1908 roku w Stróżach koło Zakliczyna. Świecenia kapłańskie otrzymał w Tarnowie wczesną wiosną 1932 r. Pierwszą jego placówką wikariuszowską była Czarna koło Kolbuszowej, gdzie rozpoczął pracę 1 maja 1932 r. Wikariuszem w Rzepienniku Biskupim został 1 sierpnia 1937 r. Po śmierci Księdza Mariana Fecki, proboszcza w Rzepienniku Biskupim, zmarłego 28 czerwca 1939 r. został administratorem parafii a także spadkobiercą i opiekunem staruszki, matki ks. Fecki. Przy końcu sierpnia 1939 r. w czasie mobilizacji został powołany na kapelana ułanów w Jarosławiu. Po szczęśliwym powrocie z wojny został w listopadzie 1939 r. przeniesiony w charakterze wikariusza do Nowego Sącza. Proboszczem w tym czasie w Nowym Sączu był ks. infułat Roman Mazur. Wikariuszy przy kościele farnym było wtedy czterech: wśród nich Władysław Deszcz, kolega rokowy, wyświęcony w 1938 r., wybitnie zdolny, zapowiadający się jak najlepiej, ks. Tadeusz Kaczmarczyk, ks. Franciszek Ciekliński i ks. Karol Szymaszek.

Nowy Sącz w czasie okupacji był miastem szczególnym, gdzie srożyło się okrutnie gestapo, którego szefem był okrutny Heinrich Hamann, kat Żydów i Polaków. W Nowym Sączu mieszkali przed wojną koloniści niemieccy, niektórzy z nich przeszli na usługi Hitlera i z początkiem wojny strzelali do Polaków. Wycofujące się ze Sącza wojsko polskie zabrało ich i rozstrzelało w drodze. Gestapo mściło się okrutnie na Polakach w Nowym Sączu. Księża nowosądecy szczególnie ks. Kaczmarczyk i ks. Deszcz występowali odważnie zwłaszcza na ambonie w obronie sprawy polskiej. Ulegali ogólnemu nastrojowi podbitych i gnębionych Polaków, że wojna skończy się wnet, oczywiście klęską Niemców. Sam byłem świadkiem w roku 1940, gdy w przejeździe przez Nowy Sącz odwiedziłem ks. Kaczmarczyka i ks. Deszcza, gdzie rano przyszła do kancelarii parafialnej pewna pani i podała księżom ukryty pod kapeluszem na głowie ostatni komunikat radia londyńskiego.

W roku 1940 przysłał mi też ks. Kaczmarczyk list z Nowego Sącza, w którym przyznaje że są niepokojeni przez władze niemieckie. Niestety, nie mogłem odnaleźć tego listu. Mimo tych trudności odważnie głosili Słowo Boże. Ks. Kaczmarczyk w kazaniach swoich mówił o biblijnym Hamanie, o którym czytamy w Księdze Estery.

Był pierwszym ministrem króla perskiego i zaciekłym wrogiem Żydów, znajdujących się w niewoli perskiej. Umyślił ich zgładzić a majątek zagarnąć. Dzięki odważnej interwencji Estery nakłanianej przez Mardocheusza Żydzi ocalili a Haman powieszony został na szubienicy, którą przygotował dla Mardocheusza. Omawianie tego tematu na ambonie w tym czasie było bardzo ryzykowne, gdyż szefem gestapo w Nowym Sączu był Heinrich Hamann.

Ks. infułat Roman Mazur taką opinię wydał o ks. Kaczmarczyku: "urodzony proboszcz, wszystkim się interesował, dla każdego miał złote serce i pracowity był ogromnie. Niczego nie miał dla siebie, dzielił się wszystkim chętnie z każdym. W przemówieniach zdawało się, że serce jego mówi: "Dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały. "Ten patriotyzm jego nie ukrył się przed gestapo i został wraz z ks. Deszczem i ks. Bardelem i z innymi zamkniętymi w więzieniu.

Było to 2 lipca 1941 roku, zostali uwięzieni jako zakładnicy, ale nigdy nie byli przesłuchani. Tam swoim spokojem, swoim bohaterskim uśmiechem krzepił swych towarzyszy, a swoim sprytem dawał nam wiadomości z więzienia. W jednej z kartek pisze dnia 20 sierpnia 1941 roku: "Jutro, tj. 21 sierpnia o godz. 5 rano będziemy rozstrzelani- jest nas 25. Jesteśmy zupełnie spokojni i tego spokoju życzę Wam razem z ks. Władziem. Widocznie ta ofiara potrzebna jest naszej biednej

Polsce, a u tronu Boga będziemy się za Wami modlić. Przebaczymy wszystkim, prosimy o modlitwę, jeżeli w czym uchybiliśmy- przepraszamy i pozdrawiamy wszystkich parafian". Drugi list był pisany do mnie- pisze ksiądz infułat Roman Mazur- jako ich proboszcza, a taki synowski i braterski, że gdy się go czyta płakać mi się chce."

Ks. Władysław Deszcz był dla więźniów ojcem duchownym, spowiadał, modlił się z nimi i na duchu ich podnosił. Opowiadają o nim, że przed rozstrzelaniem uprosił sobie u komendanta pozwolenie, by mógł być rozstrzelany ostatni. Gdy je otrzymał, dawał do ucałowania każdemu krzyżyk zrobiony z chleba i rozgrzeszenie.

Po zakończeniu wojny na wiosnę 1945 r. odbył się uroczysty pogrzeb rozstrzelanych w Biegonicach. Ciała ich wydobyto z grobu, złożono do trumien i w ratuszu w Nowym Sączu odbyło się uroczyste pożegnanie tych bohaterów.

Inne świadectwa podają, że jednym z powodów aresztowania ks. Kaczmarczyka i ks. Deszcza było wystawianie fałszywych metryk dla ukrywających się Żydów, a także dwukrotne przedostanie się połączeniami piwnicznymi do getta, by udzielić Sakramentów konającym Żydom wyznania katolickiego.

*Ks. mgr Władysław Pachowicz.*

## Ksiądz Franciszek Drwal

Urodził się 15 grudnia 1907 w Woli Rzędzińskiej i święcenia kapłańskie otrzymał 29 czerwca 1930 r. Był wikariuszem w Rzepienniku Biskupim od roku 1930 do 1935 razem z księdzem Stanisławem Wójcikiem. Od sierpnia 1935 roku do 1938 był wikariuszem w Cmolasie razem z księdzem Urbasiem. W sierpniu 1938 r. został mianowany wikariuszem w Nowym Sączu. W roku 1939 został zmobilizowany i mianowany kapelanem rezerwy z rozkazem stawienia się w Przemyślu dokąd dotarł pokonując liczne trudności. Otrzymał stanowisko kapelana szpitala polowego nr. 30. Wzięty do niewoli niemieckiej przebywał w obozach jeńców wojennych w Weimarze, Rittenburgu, a następnie został zesłany dnia 18 kwietnia 1940 roku do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, gdzie zmarł 1 czerwca 1942 roku.

Jego postawę kapłańską charakteryzuje następujący wypadek.

Ks. Drwal miał sposobność ratowania się ucieczką z niewoli. W czasie postoju pociągu z jeńcami na stacji w Tarnowie kolejarze chcieli mu doręczyć ubranie cywilne i ułatwić ucieczkę. Ks. Drwal jednak nie przyjął tej pomocy: "Ja swoich żołnierzy nie opuszczę"- powiedział, pojechał i zginął w obozie.

W Rzepienniku Biskupim zachowała się pamięć o ks. Drwalu i ks. Wójciku jako kapłanach gorliwych i pełnych humoru. Jednego razu -jak opowiada tradycja- ks. Drwal zauważył, że ks. Wójcik położył się po obiedzie w sobotę i usnął, a miał mieć kazanie w niedzielę rano. Wówczas ks. Drwal położył pod jego drzwiami gramofon z płytą godzinek, nastawił na zakończenie tych godzinek czyli ofiarowanie i po odtworzeniu tej części prędko zabrał gramofon i patrzył przez okno co ks. Wójcik robi. A on wstał prędko i sądząc po odśpiewaniu godzinek, że już czas na kazanie biegiem pędził do kościoła, by zdążyć na ambonę.

*Ks. mgr Władysław Pachowicz.*



Czesław Dutka

## Z dziejów parafii Rzepiennik Biskupi

### POWSTANIE PARAFII

Według odpisu dokumentu z 1358 roku znajdującego się w kronice kościoła w Rzepienniku Biskupim parafia w tym roku została uposażona przez biskupa krakowskiego Jana Bodzantę. Oryginał tego dokumentu był znany księdzu Jakubowi Białasowi (proboszczowi w latach 1875 - 1880), który ten dokument wpisał do księgi "Series Sacerdotum...". Przechowywany jest w Archiwum Diecezjalnym w Przemyślu. Treść tego dokumentu w tłumaczeniu ks. mgr Władysława Pachowicza przedstawiłem w artykule "Dzieje szkolnictwa na terenie Rzepiennika".

Nie zachowały się żadne ślady przez kogo i kiedy został ufundowany pierwszy kościół w Rzepienniku Biskupim. W kościele rozebrany w połowie XIX w. nad wielkimi drzwiami znajdował się napis podający rok budowy 1384. Czy jednak była to autentyczna data budowy trudno dzisiaj ustalić.

Schematyzmy diecezji przemyskiej podają rok powstania parafii 1258 (Schematismus... 1867 r.) lub 1358 r. ("Schematismus... 1850 r.") Rocznik Diecezji Tarnowskiej za rok 1939 podaje że parafia istnieje od 1358 r. Powojenne "Roczniki" podawały, że parafię uposażył król "jednym łanem ziemi" w 1347 r. (Rocznik 1972) więc już w tym roku istniała.

### Jan Długosz o parafii

W "Liber beneficiorum" znajduje się opis parafii Rzepiennik. Przed 1480 r. parafia posiadała kościół drewniany poświęcony św. Klemensowi biskupowi. Była uposażona 9 łanami kmiecymi z których płaciło się dziesięcinę z każdego łanu biskupowi krakowskiemu. Była karczma mająca rolę, jeden młyn i rola biskupia z której czynsz był przeznaczony dla kościoła w Rzepienniku. Kołkówka stanowiła własność biskupa krakowskiego, było 2 łany kmiece z których czynsz w wysokości po 6 groszy z łana płacono biskupowi.

### Z księgi dochodów

"Liber retaxationum" z 1529 r. podaje, że kościół w Rzepienniku należy do dekanatu wiejskiego bobowskiego. Proboszczem jest Michał de Czyeskowicze (z Ciężkowic). Parafia daje "missalia 25 metr (miar?) pszenicy i tyleż owsa miary bolońskiej lub równowartość 7 marek i 1 1/2 grosza. Softys Kołkówki płaci czynsz 1 markę i 18 groszy. "Missalia z całej parafii marek 5, klerykatura marek 1 1/2. Ponadto czynsz z karczmy dla mansonariusza 11 1/2 marek".

### Wizytacje biskupie

W XVI wieku zostało przeprowadzonych 6 wizytacji parafii Rzepiennik przez wysłanników biskupa krakowskiego. Dokumenty w postaci wpisów do ksiąg wizytacyjnych zachowały się i obecnie są przechowywane w Archiwum Archidiecezjalnym w Krakowie.

Podczas wizytacji w 1565 r. stwierdzono, że kościół parafialny nosi wezwanie św. Klemensa a prawo patronatu należy do biskupa krakowskiego. Ówczesny proboszcz Stefan de Walbon jest pilny w administrowaniu i głoszeniu nauki. Potwierdzają to Jakub Trznadel z Kolkowy (Kołkówki) i Jakub młynarz z Rzepiennika, którzy zeznali pod przysięgą, że

nie widzieli, ani nie słyszeli nic gorszego o proboszczu. W domu utrzymuje on kobietę uczciwą, która mu służy.

W zapisach powizytacyjnych z roku 1595 znajdujemy informacje o tym, że kościół jest drewniany, a w nim cztery ołtarze murowane, z których dwa są konsekrowane. Tabernakulum drewniane, chrzcielnica kamienna. Posiada dwa kielichy srebrne z których jeden jest pozłacany, cztery ornaty i dwie kapy. Dach kościoła jest w dobrym stanie.

Proboszcz Melchior Siemoński nie był obecny podczas wizytacji i nie zdał sprawy ze swoich święceń i instytucji na probostwo. Gdy blisko był wizytator umyślnie wyjechał. Został więc wizytator plebanię opuszczoną, gospodarstwo zaniedbane. Stwierdził, że nic nie zasiano przed zimą. Rektor szkoły ma dom dość dobry, utrzymuje się z klerykatury. Odnotował też wizytator istnienie kaplicy św. Jana Chrzciciela nie poświęconej. Nie posiadała żadnych sprzętów ani wiana, prócz pola z którego płaci się dwa denary. Czyżby zapis ten dotyczył kościółka św. Jana Chrzciciela?

### Pierwszy kapłan z Rzepiennika

W rok później (1596) wizytator nie zastał proboszcza. Ksiądz Mikołaj z Przecławia sprawował administrację parafii. Został tu skierowany przez Stanisława Wielopolskiego proboszcza sądeckiego na prośbę parafian, ponieważ proboszcz Jan Stapiniak opuścił parafię. Ksiądz nie posiadał brewiarza łacińskiego, obrządek Mszy św. znał średnio, w udzielaniu rozgrzeszenia był umiarkowanie doświadczony. Zeznał przed wizytującym, że poprzedni proboszcz nie rezyduje, wikarego nie ma od zeszłego roku od Zielonych Świąt "i dlatego w tym czasie wielu zmarło bez zbawiennej spowiedzi i chrztu świętego".

Odnajduję tu również informację o poprzednim wikariuszu. Był nim ksiądz Jan Słowik syn Walentego de Rzepiennik. W księdze egzaminów do święceń kapłańskich odnalazłem wzmiankę, że przygotowywał go do nich magister Marcin z Biecza. Przebywał w Lipinkach. Święcenia przyjął 21 kwietnia 1590 r. Był on niewątpliwie pierwszym znanym księdzem z Rzepiennika. Niestety, niechlubnie się zachował. Jak zapisał wizytator, wikariusz Jan Słowik dopuścił się świętokradstwa zabierając z kościoła w Rzepienniku kielich srebrny. Dalszy jego los jest niewiadomy.

### W progu XVII w.

Pierwsza wizytacja przeprowadzona w 1602 r. przynosi informacje o wyglądzie kościoła. Ma on trzy ołtarze murowane, konsekrowane, jeden z obrazem św. Mikołaja, drugi z obrazem św. Anny. Ołtarz wielki ma obraz Matki Bożej. Czyżby to był obraz Matki Bożej Śnieżnej? Jest ambona, na środku (tęczy?) krzyż. Na zewnątrz dzwonnica z dwoma dzwonami i sygnaturką. Plebania stara, dobrze zbudowana. Szkoła w ruinie. Proboszczem jest Paweł syn Macieja z Pilzna instytucyjowany przez kardynała Jerzego Radziwiłła 31 sierpnia 1596 r. Do parafii należą wsie: Rzepiennik Biskupi, Rzepiennik Suchy, Strzeszowy, Marciszowa, Jodłówka, Kolkowa, Nosalowa. Kolejna wizytacja z 1618 r. odnotowuje nazwisko proboszcza "Paweł Altvicius Pilzneński" wyświęcony w 1593 r. Wizytator poleca dzwonić na Anioł Pański rano, w południe i wieczór.

### Z "szeregu kapłanów"

Bogate materiały do dziejów parafii Rzepiennik w XVII w. zachowały się w urzędzie parafialnym, w archiwach diecezjalnych Krakowa, Przemyśla i Tarnowa. W kruchcie kościo-



ła parafialnego umieszczono tablicę zawierającą nazwiska wszystkich kapłanów od połowy XVII w. Być może, że ją wydrukujemy w najbliższych numerach. "Szereg kapłanów" otwiera nazwisko księdza Teodora Kazimierza Łojewskiego, który prowadził pracę duszpasterską w Rzepienniku w 1684 r. Nie wiadomo kiedy był instalowany, nie wiadomo też czy zmarł w Rzepienniku czy "przeniósł się awansem". Ostatnim proboszczem w XVII w. był ks. Stanisław Szumowicz, który zmarł w 1710 r. w Rzepienniku Biskupim podczas wielkiej zarazy. Po nim rządy przejął ks. Wojciech Szychowski instalując się dopiero w lutym 1711 r. W czasie kiedy plebania pozostawała bez gospodarza cały majątek kościelny rozgrabiono. "konie inwentarskie, woły, krowy, zboże ze stodoły i wszystko co znajdowało się koło plebanii zostało rozkradzione przez złych ludzi i tak niszczone zostało, iż nic innego jak spelunka pozostała". Wtedy to przypadły najstarsze księgi metrykalne i inne dokumenty tego kościoła.

W czerwcu 1711 dr. rządy obejmował ksiądz Jan Statkowski. Jak wynika ze skargi wniesionej do Najjaśniejszego Księcia biskupa krakowskiego- "opłakuje godny pożałowania stan tego beneficjum".

### Pod zaborem austriackim

Parafia Rzepiennik Biskupi została włączona do diecezji tarnowskiej. Z inwentarza sporządzonego w 1788 roku:

Kościół drewniany złączony z dzwonnica, ma dwoje drzwi i sześć małych okien z okrągłymi szybami. Podłoga z kamienia, wnętrze wymalowane, po lewej stronie wielkiego ołtarza zakrystia. Ambona zaraz przy wejściu z zakrystii. Ołtarzy cztery: wielki z obrazem św. Klemensa wymalowany na desce rozmaitymi farbami i po części "w srebrnym obudowa-

niu", oraz boczne: jeden z rzeźbą świętego Antoniego, drugi Matki Najświętszej" zrobiony cały z drzewa niebiesko malowany", trzeci św. Józefa. Organy są stare, po części zniszczone. Dzwonów 5, w tym sygnaturka i dzwon św. Józefa. Chrzcielnica z kamienia z drewnianą nakrywą. Na ścianach 2 obrazy na drzewie, a 3 na płótnie odmalowane.

### Zabudowania gospodarcze

Sto kroków od kościoła na jednym wspólnym wzniesieniu plebania. Budynek drewniany, podmurowany, dach gontami pokryty, pomalowany na czerwono. Przed plebanią folwark pod gontami. Jest w nim mieszkalna izba z dwoma oknami z małych szyb. Obok stajnia i stodoła pod słomą. Wikarówka z drzewa pod gontami, w niej pokój i komora. Organistówka mała pod słomianym dachem, a w niej mieszkalna izba z komorą. W izbie piec kaflowy i dwa okna. Dziesięć kroków za organistówką mała stodoła z dwoma przegrodami: jedna do użytku wikarego, a druga dla organisty. Nieopodal szpital słomą pokryty; dwie małe piekarnie i jedna sień. W dobrym stanie. Sprzęt przeciwpożarowy: dwa haki do ognia, dwa na wodę antałki, dwie konewki.

### Inwentarz żywy

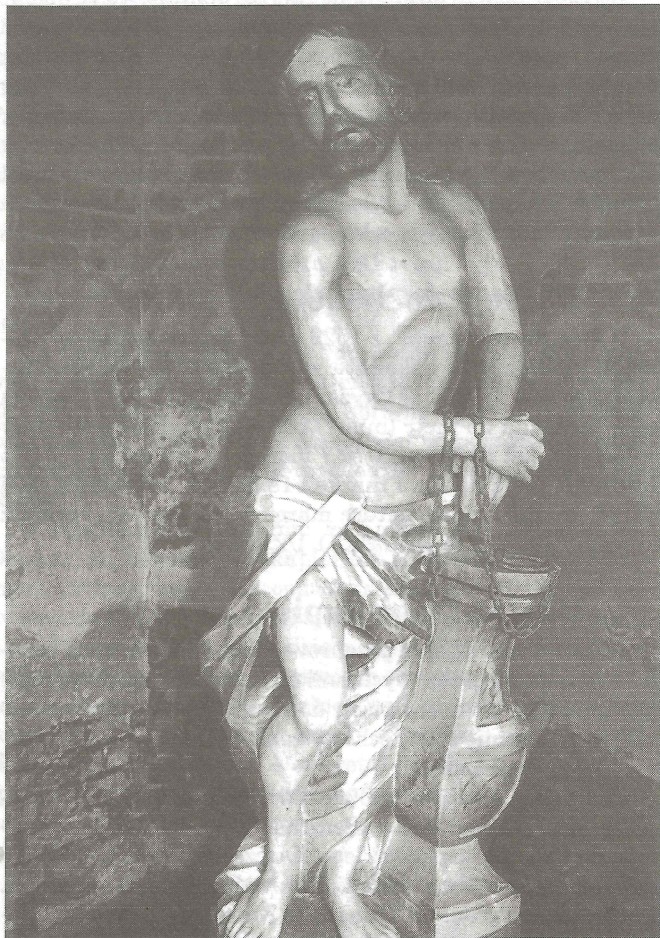
95 "krów kościelnych" u gospodarzy, wołów 4, krów 2, par koni 2.

### Wyposażenie plebanii

2 stoły, 6 stołków osobnych luzem, jeden wóz, jeden pług ze wszystkim, dwie bronie, 4 sierpy, jedna siekiera, 1 sanie, 1 łańcuch, 1 siodełko, 1 blacha do pieca.



Turza. Chrzcielnica gotycka z XV w.



Rzepiennik Biskupi. Chrystus przy słupie. Barokowa rzeźba z XVIII w.



## Poddani

Imiona i nazwiska oraz ilość dni pieszych, które poddani "odbywają" w roku.

Gaspar Bogdan (52), Jan Bobczyński (104), Błażej Wantuch (104), Maciej Wolski (104), Tomasz Pieszński, Jakub Cyrybał (130), Józef Tupek (156), Błażej Wózek (156), Ignacy Kowalik (156), Tomasz Gajecki (104), Tomasz Szczur (104), Franciszek Bryt (156), Wawrzyniec Gąsior (104).

Razem dni odbywają w roku 1430. Podani mieszkają na osiedlu zwanym "Plebańskie".

## Wierni "Zdatni do powiedzi"

Rzepiennik Biskupi (705), Rzepiennik Suchy (349), Kołkówka (126), Rzepiennik Strzyżewski (569), Rzepiennik Marciszewski (542), Jodłówka (446), Kozłówki (147), Nasalowa (171).

Razem wiernych - 3.081. Przychodzi - 2.104.

\*\*\*

Mijają dziesięciolecia. Następują zmiany polityczne i społeczne. Ogromna parafia kurczy się: odłącza się od niej Jodłówka, Nasalowa i Kozłówki. Później jeszcze dwukrotnie będzie przeżywać podziały. Średniowieczny kościół św. Klemensa zostanie rozebrany, a na placu na którym stał wyrosł "wiejska katedra" - tak nazwano nową świątynię. Wkrótce ona "wrośnie" w krajobraz Rzepiennika. Artykuł ten dotyczy naszej odległej przeszłości, omawia korzenie z których wyrosliśmy. Przed nami żyły na tej ziemi szeregi pokoleń. Pracowało dziesiątki kapłanów prowadząc naszych dziadków do Boga. My jesteśmy ich dziedzicami. I dłużnikami. I dlatego zdecydowałem się na zamieszczenie tego tekstu w naszym piśmie, bo chociaż dziś mamy własną parafię, to przez stulecia czerpali nasi przodkowie TAM siłę do codziennego trudu.

Czesław Dutka

## DZIEJE SZKOLNICTWA NA TERENIE RZEPIENNIKA

Początki szkolnictwa w Rzepienniku sięgają połowy XIV w. i są związane z dziejami parafii. Na skutek licznych wojennych kataklizmów i dziejowych burz do dnia dzisiejszego niewiele się zachowało z dawnych lat, dlatego też opracowanie jego dziejów od czasów najdawniejszych po XVIII w. napotyka na ogromne trudności. Tym większego znaczenia nabierają nawet najmniejsze wzmianki na jakie napotykamy studiując dokumenty i opracowania.

W księdze zatytułowanej "Series Sacerdotum penes Ecclesiam Rzepiennicensum...", a znanej powszechnie jako kronika parafii Rzepiennik Biskupi, znajduje się łaciński odpis dokumentu wystawionego przez biskupa krakowskiego Jana Bodzantego erygującego w roku 1358 parafię z równoczesnym jej i rektora szkoły uposażeniem. Oto fragmenty tego dokumentu w tłumaczeniu ks. mgr Władysława Pachowicza:

"W Imię Pańskie. Amen. Na wieczną rzeczy pamiątkę. Ponieważ te dzieła, które dokonują się w sprawach ludzkich umykają pamięci ludzkiej, chyba że wiarygodnie zostaną utwierdzone i umocnione. Dlatego Ja, Przewielebny Pan Bodzanta z Jankowa, biskup krakowski, założonemu kościołowi Rzepiennickiemu drewnianemu tytułem św. Klemensa papieża, któremu poświęcony jest, dla niego i dla rektora szkoły tegoż rzepiennickiego taki przygotowuje się posag, że najpierw ma rektor szkoły tejże Rzepiennickiej Missalia pszenicy miar dziewięćdziesiąt i owsa tyleż z posiadłości wsi

biskupiej Rzepienniki, jak też z posiadłości Dolny Rzepiennik, Suchy Rzepiennik, Kołkowa, Jodłówka, Marciszowa, Strzyżewski, Nasalowa poddanych wszystkich, które sobie rektor szkoły Rzepiennickiej corocznie pobierać powinien na święto św. Marcina Biskupa. Również tenże rektor szkoły Rzepiennickiej ma dwa łany. Pierwszy rozpoczynający się od tegoż kościoła Rzepiennickiego po stronie prawej ciągnący się do granic wsi Ostrusza, drugi zaś rozpoczynający się od tegoż kościoła po stronie lewej ciągnący się do wsi Kołkówka, które rektor szkoły Rzepiennickiej corocznie zasiewać powinien. (...)" W zakończeniu powyższego dokumentu czytamy:

"... ma również tenże rektor wolny wyrąb w lasach biskupstwa naszego tak dla ogrzania budynków i innych wszelkich konieczności. Ma znowu rektor szkoły poddanych dwunastu, którzy w tygodniu przez trzy dni pracować powinni. Ma tenże rektor dom drewniany dobry z ogrodem dla mieszkania swego. Tę zaś fundację naszej wsi biskupiej Rzepiennickiej na wszystkich punktach do potwierdzenia, umocnienia i ratyfikowania (...). Miesiąca listopada 1358. Podpis: Jan Bodzanta."

O dokumencie tym wspomina Schematyzm Diecezji Przemyskiej z 1908 r. Ksiądz Jakub Białas proboszcz rzepiennicki w latach 1875 - 1880, który przepisywał go do parafialnej kroniki zauważa: "Ta erekcja ponieważ jest spisana w gotyckim nieczytelnym języku, dlatego jest tu przełożona łacińskimi, jako kopia słowo w słowo."

W autentyczność tego dokumentu powątpiewał prof. Stanisław Tomkowicz. Ks. profesor Bolesław Kumor pisze wręcz, że jest to falsyfikat sporządzony przez Stanisława Morawskiego w drugiej połowie XVIII w. na użytek ówczesnych władz austriackich, które zarządzały od proboszczów przedstawienia "kopii widymatów i oryginalnych dokumentów wszelkich fundacji kościelnych". To polecenie sprzyjało fałszowaniu dokumentów. Nie można jednak wykluczyć jego istnienia a dowodem na istnienie szkoły parafialnej już w XV w. są wpisy do "albumu studiosorum" Akademii Krakowskiej. W roku 1450 zapisano studenta Jana syna Piotra z Rzepiennika. Godzi się także wspomnieć o innym studentie zapisanym w roku 1412 Pawle z Turzy.

Brak danych źródłowych uniemożliwia ustalenie kim byli studenci z Rzepiennika. Nie wiemy też jaki los spotkał szkołę. Więcej szczegółów dostarczają nam wizytacje biskupie przeprowadzone w XVI-tym wieku. Ruch reformacyjny towarzyszący "Złotemu Wiekowi" skłonił bowiem władze kościelne do zwrócenia baczniejszej uwagi na organizację szkół parafialnych a synody diecezjalne zobowiązywały wprost proboszczów do stałej troski o szkoły, groziły karami kościelnymi zaniedbującym ten obowiązek.

Ówczesne szkoły niewiele przypominały te, które my dziś znamy. Były przeznaczone dla porządných uczniów. Do ich obowiązków należała nauka pisania, czytania i śpiewu kościelnego. W niedzielę i święta recytowali w kościele katechizm. Uczyli się tylko chłopcy. Nauka odbywała się zwykle zimą. Uczniów było kilku, rzadziej w większych parafiach, kilkunastu. Szkoła zależała od zamożności parafii, potrzeb kościoła i osobowości proboszcza, dziedzica i wreszcie samego nauczyciela.

W Archiwum Archidiecezjalnym w Krakowie znajdują się "Akta visitationum Episcop." w których spisane są wizytacje małopolskich szkół. W nich to wyczytałem wzmianki o nauczycielach szkoły w Rzepienniku. Są to najwcześniejsze informacje o szkole znajdujące źródłowe potwierdzenie.

1513 r.- nauczycielem jest "magister ecclesiae"

1527- 1539 - "magister"



1596 r. - kierownikiem szkoły jest Jan ze Mstowa. Ma dom niezbyt dobry i klerykaturę,

1602 r. - budynek szkolny lichey, kierownik pobiera klerykaturę z parafii,

1635 r. - Kościół ma "u Janesa rektora siedem wierdonek". Budynek szkolny z ogrodem jest posadowiony koło cmentarza w stronie zachodniej.

Istnienie szkoły potwierdzają wizytacje z roku 1745 i 1767.

Napotkałem także na informację o szkole w Turzy. W latach 1527 i 1539 uczy w tamtejszej szkole "magister". W 1596 r. nie ma kierownika szkoły, choć dlań stoi lichey domek, ponieważ na skutek ubóstwa parafian nie mógłby się wyżywić. W 1602 r. budynek szkolny dobrze pokryty, kierownik dostaje co kwartał po 1 szelągu od parafian. W 1635 r. odnotowano, że dom szkolny stoi na południe od kościoła. W 1747 r. szkoła już nie istnieje. Potwierdza to wizytacja z 1767 r.

Jak wykazują badania w XVIII w. nauka w szkole na wsi była rzadkością. Cios szkolnictwu parafialnemu zadała Komisja Edukacji Narodowej, która przejęła szkolnictwo w swe ręce. W zaborze austriackim szkoły parafialne włączono do systemu państwowego szkolnictwa elementarnego.

Zachowały się bogate materiały źródłowe do dziejów szkolnictwa w XIX w. Z dostępnych mi materiałów z Archiwum Diecezjalnego w Przemyślu - nasza parafia należała do tej diecezji - można prześledzić proces powstawania szkół trywialnych a następnie ludowych na terenie naszej gminy. W połowie XIX w. były tu szkoły jednoklasowe, o najniższym stopniu zorganizowania, uczono w nich rachowania, pisania i czytania - stąd nazwa szkoły trywialnej. Od 1867 r. działa



Rzepiennik Strzyżewski. Główna ulica "miasteczka" (rok 1940). Fot. ze zbiorów Eugenii Bajorek.

Rada Szkolna Krajowa i ta przemianowuje te szkoły na ludowe, a nauczyciele otrzymują uposażenie od gminy. Nauczanie i wychowanie podporządkowano państwowym celom austriackim.

Rok 1849 i 1850

W Rzepienniku istnieje szkoła parafialna, uczęszcza do niej 30 uczniów a nauczycielem jest Michał Koza - organista.

ROK 1860

Rzepiennik Biskupi - szkoła parafialna - brak nauczyciela. Uczniów 33. Rzepiennik Suchy - szkoła gminna - nauczyciel Jan Trembecki, uczniów 42

ROK 1862

Rzepiennik Biskupi - brak nauczyciela w szkole parafialnej

Rzepiennik Suchy - nauczyciel w szkole gminnej Jan Bartusiak, ucz. 13

W 1860- 1865 istniała szkoła w Turzy skupiająca od 15 do 26 uczniów. Nauczycielem był ks. Antoni Kulczycki. Po raz pierwszy w 1865 r. odnotowano szkołę parafialną w Olszynach. Nauczycielem był Zygmunt Wielochowski. Na naukę tygodniową przychodziło 76 uczniów, na naukę niedzielą 24.

Historia naszej szkoły jest udokumentowana zapisami w "Pamiętniku" oraz zachowanych "metrykach" i przedstawiam ją poczynając od pierwszego numeru "Pamiętnika Szkolnego".

Przez wieki Kościół opiekował się szkołami parafialnymi. Były one częścią integralną parafii. I chociaż później oświatę przejęło państwo, to jednak to co uczynił Kościół winno być dobrze zapisane w historii kultury i oświaty w Polsce. A czasem o tym zapominamy.

## Z BIEGIEM DNI

### Dar serca

Ksiądz Ernest Ciemięga z Chicago( USA) o którym pisaliśmy przed rokiem, ponownie gościł w Polsce. W połowie września przez dwa tygodnie przebywał w Rzepienniku Suchym, skąd wyruszał na zwiedzenie kraju swych przodków. Był w Oświęcimiu ("nie mógłbym tam nie pojechać raz jeszcze będąc w Polsce"), w Kalwarii Zebrzydowskiej i Kalwarii Paclawskiej, wędrował po górach, był też nad morzem. Do szczególnie sympatycznego spotkania doszło podczas niedzielnego nabożeństwa. Uczestniczył w obrzędzie chrztu



Pamiątkowa fotografia z chrztu Ani Brudzisz. (w środku ks. Ernest).



świętego córki Kazimierza i Zofii Brudzisz. Przed rokiem był podczas udzielania ślubu tej młodej parze. Była okazja do wspomnień i.... porównań, konfrontacji naszych zwyczajów z tymi, jakie panują w jego parafii. Ksiądz Ernest ufundował do naszego kościoła obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Kopię wykonał tarnowski artysta Marek Niedojadło. Uroczystego poświęcenia obrazu, w obecności księdza fundatora, dokonał ksiądz biskup Jan Styrna. Ks. Ernest odwiedził też naszą szkołę, spotkał się z młodzieżą z wszystkich klas co zostało uwiecznione przez naszego fotografa. Odjeżdżając przekazał 100 dolarów dla szkoły.

## Szkolne peregrynacje

Uczniowie klasy VII i VIII dołączyli do pielgrzymki zorganizowanej w dniu 12.IX.1995 r. przez księdza proboszcza do sanktuarium Męki Pańskiej i Matki Bożej w Kalwarii Pałacowskiej. Na pielgrzymim szlaku były drożki Męki Pańskiej usytuowane w przepięknym krajobrazie nad ukraińską granicą, następnie Msza święta odprawiona w kaplicy łaskami słynącego obrazu Matki Bożej.

W Jarosławiu pielgrzymi zwiedzili średniowieczny klasztor obronny. Była też okazja do zwiedzenia magnackiego pałacu w Łańcucie. I chociaż dopadł pielgrzymów niemały deszcz, nie odstraszył jednak od wyjazdu do bazyliki w Leżajsku, w której wysłuchano wspaniałego koncertu na słynnych organach. Barokowa muzyka sprzyjała rozmyślaniom i kontemplacji przed cudownym wizerunkiem Matki Bożej. Wraz z młodzieżą był obecny ksiądz Ernest Ciemięga, który przybył do Polski po raz drugi i był gościem naszego księdza proboszcza. Był też nasz kleryk Waldemar Cieśla oraz alumn Seminarium Duchownego ksiądz diakon Stanisław Kurczab. Serdecznie dziękujemy księdzu kanonikowi Józefowi Bubuli za znakomitą organizację i serdeczną troskę o nas wyczuwaną na każdym kroku.

## Wybory samorządowe

We wrześniu zostały przeprowadzone wybory do Rady Samorządu Uczniowskiego. Przewodniczącą została wybrana Monika Małopolska- uczennica klasy VIII- mej. Ponadto w skład Rady weszli: Małgorzata Firszt, Sylwester Firszt, Lucyna Grębska, Stanisława Kaleta, Urszula Drożdż, Ewelina Firszt, Renata Limanowska. Rada Pedagogiczna powierzyła funkcje rzeczników praw uczniowskich paniom mgr Grażynie Urbanik i mgr Lucynie Bryndal - Wszolek.

Serdecznie gratulujemy. Liczymy na dobrą współpracę.

## "...pomódl się tylko, ale nie płacz po mnie."

15 października- jak co roku na cmentarzu partyzanckim w Dąbrach ( Rzepiennik Strzyżewski) odprawiona została Msza św. oraz odbyła się uroczystość składania wieńców pod pomnikiem upamiętniającym bohaterskich żołnierzy Armii Krajowej Oddziału "Regina II" poległych 16 października 1944 r. Mszę św. celebrował biskup Władysław Bobowski i kapelan ksiądz major Stanisław Pycior "Gruda". Byli także obecni dwaj Jubilaci: ksiądz Stanisław Krzemień i ks. prałat dr Władysław Bochenek. Z Londynu przyjechał jedyny żyjący jeszcze z dowódców kompanii kpt Mieczysław Wałęga - adiutant Musiałka - Łowickiego. Ludzi zebrało się wiele.

Obecne były poczty sztandarowe, a wśród nich po raz pierwszy poczet naszej jednostki OSP.

Grupa naszych uczniów -miłośników historii- zwiedziła parafialny kościół w Rzepienniku Biskupim a później przeszła szlakiem, którym maszerowali Żydzi z getta w Rzepienniku Strzyżewskim na miejsce straceń w Dąbrach. Następnie uczestniczyła w opisywanych uroczystościach.

## Druga młodość Domu Ludowego

12 listopada z okazji Narodowego Święta Niepodległości odbyła się uroczystość poświęcenia i oddania do użytku po półrocznym remoncie Gminnego Ośrodka Kultury. Podczas sumy w kościele parafialnym modlono się w intencji tej placówki i jej pracowników. Aktu poświęcenia dokonał ksiądz Józef Bubula. Obecni byli licznie zebrani mieszkańcy wsi i okolic. Wśród zaproszonych gości był pan Aleksy Wołkowicz - przewodniczący Rady Gminy wraz ze sporą grupą radnych, pan dr Kazimierz Fudala wójt gminy, wykonawcy remontu, pracownicy domu kultury i bibliotekarze. Na uroczystość przyjechał z Warszawy pan Krzysztof Oksiuta - dyrektor Europejskiego Funduszu Rozwoju Wsi, który to fundusz przeznaczył 400 milionów (starych) złotych na remont GOK-u

W "części artystycznej" wystąpił ludowy zespół dziecięcy dziękując równocześnie tym, którzy przyczynili się do tego, że dziś budynek ten przeżywa drugą młodość. Młodzież zaprezentowała pieśni legionowe. Imprezę uświetnił występ ludowego zespołu "Libuszanie" z Libuszy koło Gorlic. W jego wykonaniu obejrzelśmy tańce pogórzańskie.

Po południu odbyło się spotkanie.

*Monika Małopolska.*

## Błogosławieństwo lektorskie

18 listopada w kościele parafialnym w Olpinach kilkudziesięciu ministrantów z dekanatu olpińskiego przyjęło błogosławieństwo lektorskie. Mszę św. koncelebrował ksiądz biskup Józef Gućwa.

Do przyjęcia błogosławieństwa lektorskiego przygotowywał ksiądz wikariusz Jerzy Czuj z parafii Olszyny. W ciągu kilku tygodni ministranci spotykali się w Szerzynie, gdzie otrzymali odpowiednie przygotowanie m. innymi uczestniczyli na wykładach ks. dr Stanisława Gacka.

Z naszej parafii błogosławieństwo przyjęli: Mariusz Bartusik, Robert Brudzisz, Sylwester Firszt, Piotr Macior, Grzegorz Niemiec, Grzegorz Przepióra, Rafał Bartusik, Jerzy Bąk, Wiesław Marszałek, Michał Kamiński, Waldemar Kus, Jakub Hołda, Dominik Kleszyk i Adam Żyrkowski.

*Sylwester Firszt.*

## Otwórzmy drzwi kolędnikom

Wśród pięknych tradycji Bożego Narodzenia jedną z najpiękniejszych jest chodzenie z szopką i gwiazdą po kolędzie. Od pokoleń donośny śpiew kolęd dźwięk dzwonek rozbrzmiewał wokół barwnych przebierańców, wśród których nie zabrakło anioła i diabła, pasterzy i Heroda. W Nowy Rok draby składają nam jak przed stuleciem staropolskie życzenia: Za kolędę dziękujemy Gospodarzu Panie, Niechaj Boskie miłosierdzie w tym domu zostanie. Niechaj Józef i Maryja w tym domu przebywa, niechajże temu domowi na niczym nie zbywa! Nie zamykajmy drzwi przed kolędnikami!



## Stąd nasz ród

Jeszcze do niedawna pamięć rodzinna przeciętnego Polaka nie sięgała poza pokolenie jego rodziców i dziadków. Obecnie ciekawość własnych korzeni rodzinnych staje się coraz bardziej powszechniejsza. Wyciągamy na światło dzienne stare pamiątki, odkurzamy i z dumą wieszamy na ścianach wyblakłe fotografie. Zafascynowanie własnymi tradycjami rodzinnymi jest instynktem, który pozwolił nam zachować świadomość i tożsamość narodową, pozwolił przetrwać czasy niewoli i mroki okupacji.

Szukając swoich korzeni, swojego rodowodu, sięgamy po dokumenty, albumy z fotografiami, po okrucy wiadomości przekazywanych przez dziadków. Cofamy wskazówki zegara. Na moment ożywają postacie i przeżycia dawno minione. Nasz dziadzius staje się dziarskim młodzieńcem pozującym do fotografii. Tylko tutaj dwudziestoletnia prababcia uśmiecha się zalotnie i już na zawsze pozostaje młodszą od oglądającej ją wnuczki.

Nasza babcia... nasz dziadziu... Wyłączmy na chwilę telewizor, poprośmy o wspomnienia. Posłuchajmy opowieści o dziejach ojczystych, o udziale w wydarzeniach historycznych, o własnych przygodach z czasów młodości. Naprawdę warto wyłączyć na chwilę wszechobecne bóstwo telewizora...

Michał, Dominik, Waldek, Halina, Marta, Lucyna i wielu innych waszych kolegów starało się dociec skąd ich ród. Z tych fragmentarycznych opowieści powstał obraz sprzed stulecia. Blasku nabrały fotografie przodków. Ci ludzie stali się ważni i obecni.

W styczniu - jak co roku - spotkamy się w szkole z Waszymi babciami i dziadkami. Zawsze cieszymy się z tego spotkania; czekamy na nie. Jakież ubogie byłoby nasze życie bez tych odwiedzin.

## Od serca

Rodzicami mojego pradziadka Kacpra byli Jakub i Maria Mazur. Kacper i Domicela to moi pradziadkowie, mieszkali w chacie na miejscu której moi dziadkowie zbudowali nowy dom. Posiadali troje dzieci: Zofię, Alfredę i Marię, która jest moją babcią i mieszka wraz z dziadkiem Eugeniuszem Dutką razem z nami.

Moi pradziadkowie byli niezwykle ciekawymi ludźmi. Kacper urodził się w 1898 roku i już podczas wojny światowej został zabrany na tzw. fozspan czyli powożenie zarekwirowanymi przez rosyjskie wojska końmi. Dotarł aż do Irkucka i trzeba było wielu starań żeby go po wojnie stamtąd wydostać.

Kiedy powrócił do naszej wsi to zajmował się gospodarstwem. Przez blisko dziesięć lat był posłańcem. Przynosił do wsi listy, urzędowe pisma z gminy. Pomagał też ówczesnemu wójtowi naszej wsi Janowi Ryndakowi. Roznosił urzędowe pisma, na wezwanie policjantów prowadził ich do domu poszukiwanych osób.

Maja prababcia urodziła się w 1902 roku, a jej rodzinny dom był tu, gdzie dziś stoi szkoła. Swoje gospodarstwo sprzedała i spłaciła gospodarstwo męża Wojciecha Romana, Od najmłodszych lat pracowała na roli. Po wojnie przez parę lat była sprzątaczką w szkole, zwaną wówczas "stróżką". Jej brat wyjechał do Francji, gdzie pracował w kamieniołomach. Tam też założył rodzinę, a jego potomkowie czasem odwiedzali Polskę i naszą rodzinę.

Moi pradziadkowie byli ludźmi niezwykle wesołymi, pełni życia, mimo ciężaru jakim było prowadzenie gospodarstwa i wychowywanie dzieci w tamtych czasach. Znajdowali czas na

zabawy i rozrywki, byli duszą każdej zabawy. Umieili niezliczoną ilość przyspiewek i piosenek.

Zmarli tego samego roku 1974 r.

Waldemar Kus, Dominik Kleszyk.

## Smak życia

Jan i Katarzyna Dudek to moi pradziadkowie. Jan urodził się w 1872 roku i był trzecim z pięciorga dzieci Stanisława i Marii Dudek. W austriackim wojsku służył dwa lata, a kiedy wybuchła wojna światowa i na nią wyruszył, to do domu powrócił po siedmiu latach. Później zajął się gospodarstwem. Miał parę koni którymi zarabiał na utrzymanie rodziny. Zmarł w wieku 74 lat w 1946 roku. Prababcia Katarzyna urodziła się w roku 1873. Zajmowała się szyciem koszul lnianych, pracowała w gospodarstwie. W tym czasie uprawiano sporo lnu, z którego po długiej obróbce przedziono nici, a w domowych warsztatach tkano płótno.

Moi pradziadkowie wychowali 12 dzieci: Marię, Stanisława, Ignacego, Zofię, Stefanę, Genowefę, Emilię, Helenę, Jana, Ludwika, Władysława i Stanisławę. Helena zmarła mając 6 lat i przyczyną jej śmierci była odra. Jan zmarł w wieku 17 lat na zapalenie płuc.

Moi pradziadkowie byli ludźmi wielkiej mądrości.

Dziadkowie moi to Władysław i Maria Dudek. Dziadek już w wieku sześciu lat był "na służbie" u pana Ciby. Później, kiedy stał się dorosłym, wyjeżdżał aż w Poznańskie aby zarobić na utrzymanie rodziny. Babcia Maria zajmowała się gospodarstwem i wychowaniem dzieci. Ona także swoje dzieciństwo spędziła na służbie.

Dziadkowie moi to ludzie o wielkich sercach. Jestem szczęśliwa, że wychowuję się razem z Nimi. Niedawno obchodzili "złote gody" - pięćdziesięciolecie pożycia małżeńskiego. Życzę im doczekania wielu Jubileuszy.

Marta Wszolek.

## Odważni

Moimi pradziadkami byli Michał i Katarzyna Cibowie: Michał urodził się w 1870 r. a Katarzyna w 1880. Ich rodzinną miejscowością był Rozwadów, gdzie prowadzili małe gospodarstwo rolne. Żyli tam bardzo skromnie. Nadszańskie ziemie były nieurodzajne, przeludnienie duże, brak jakiegokolwiek perspektywy na poprawę swojej doli. Stąd też w poszukiwaniu łatwiejszego chleba w 1911 roku wyemigrowali do Rzepiennika Suchego. Za pieniądze otrzymane od swoich ojców i uzyskane ze sprzedaży posiadanej gospodarstwa kupili tu część podworskiego majątku. Zaciągnęli kredyt, który latami spłacali. Przez pierwsze tygodnie mieszkali w wynajętym domu u jednego z przybyłych na podworską ziemię osadników p. Drygasia. Dom ten stoi do dziś i mieszka w nim pan Józef Mitoraj. Później zbudowali drewniany dom i budynki gospodarcze. Stoją jeszcze do dziś w pięknym sadzie u państwa Cibów. Posadzili wtedy wiele drzew i do dziś rodzinne gniazdo moich pradziadków przypomina staropolski dworek. Gospodarzyli na 40 hektarach.

Pradziadkowie mieli sześcioro dzieci: Jana, Emilię, Władysława, Celinę, Helenę i Stanisława. Emilia była moją babcią. Władysław ukończył studia prawnicze, Stanisław ukończył szkołę średnią. Byli - oprócz Franciszka Markowicza - jedynymi synami chłopskimi z naszej wsi, którzy w okresie międzywojennym zdobyli wykształcenie ponadpodstawowe.

Pradziadek Michał był światłym człowiekiem. Dbał o gospodarstwo, zapewnił swoim dzieciom wykształcenie. Przez



wiele lat przewodniczył Radzie Szkoły. Wrosł w społeczność Rzepiennika.

*Michał Kamiński.*

## Pozostała pamięć młodości

Moja babcia Maria Bajorek urodziła się w 1922 roku. Pochodziła z licznej rodziny. Gdy miała 11 lat musiała przerwać naukę w szkole - chodziła 3 lata - i pójść "na służbę" do bogatszych gospodarzy, żeby nie być ciężarem w domu a zarobić na wyżywienie i odzież. Ta "służba" trwała aż do 27 roku jej życia. Tak więc swoje dzieciństwo i młodość spędziła na cudzym; pracując bardzo ciężko, bo przecież nie było ani takich maszyn jak dziś, ani też ludzi nie było stać na unowocześnienie gospodarstwa. Prawie wszystkie prace wykonywano wówczas ręcznie: zboże żęto sierpami, młócono cepami, młono w ręcznych żarnach, ziemniaki kopano motykami. Wieczorami oświetlano izbę lampą naftową lub ogarkiem.

Domy były z drzewa, kryte strzechą. Izby były małe, a w nich klepiska zamiast podłóg. Wodę noszono ze źródła lub strumyka w konewkach na nosidłach, przechowywano ją w cebrzykach. W kuchni zwanej "piekarnią" stał piec, nad nim kapa, pod nią kociołek, w którym podgrzewano wodę.

Moja babcia wspólnie z dziadkiem Władysławem prowadzili małe gospodarstwo. Dziadek pracował w przedsiębiorstwie budowlanym. Dziś gospodarstwo to posiadają moi rodzice a babcia otrzymuje rentę. Mieszka razem z nami i bardzo się cieszymy z tego, bo miała i ma zawsze dla nas serce i czas. Wspomina jednak, że dawniej choć życie było takie trudne, to jednak było weselej niż dziś. Ludzie byli radośniejsi, życzliwsi, szanowali się wzajemnie, odwiedzali się wieczorami.

*Halina Radzik.*

## Miłość życia

Moi pradziadkowie ze strony taty to Józef i Wiktoria Niemiec. Józef urodził się w 1868 r. Od najmłodszych lat pracował na gospodarstwie rolnym. Dwukrotnie wyjeżdżał do Ameryki. Za pierwszym razem przebywał tam dwa lata, za drugim - rok. Za zarobione pieniądze wybudował dom i założył w nim sklep. Ich dom był tam, gdzie my obecnie mieszkamy - na Lipiu. Był to sklep spożywczy i funkcjonował przez dwadzieścia lat, aż do 1944 r. W tym to roku ktoś zawistny podpalił sklep i spłonęły zabudowania gospodarze - dorobek moich pradziadków. Zmarł w 1946 r. w wieku 78 lat.

Prababcia Wiktoria z Szymańskich urodziła się w 1870 roku. Razem z mężem pracowała na sześciohektarowym gospodarstwie. Wychowała ośmioro dzieci: Jana, Stanisława, Władysława, Bronisława, Ewę, Mariannę, Stanisławę i Zofię. Zofia jest moją babcią.

Mój dziadek Bronisław Grębski urodził się w 1900 roku. On również większą część swojego życia poświęcił pracy na roli. Dorabiał u sąsiadów którym pomagał w pracy końmi. Zajmował się wyrobem płótna lnianego, posiadał trzy warsztaty. Był niezwykle pracowitym człowiekiem. On też zbudował nowy dom. Zmarł w 1970 roku.

Babcia Zofia urodziła się w 1909 roku. To ona była ze swoimi rodzicami, pomagała im w gospodarstwie, opiekowała się młodszym bratem. Później przez wiele lat sprzedawała w sklepie swojego ojca, a kiedy była już "na swoim", po wyjściu za mąż, jeździła do większych miast by sprzedać tam owoce, warzywa, jaja, czy mięso. Nosiła ten towar na stację kolejową, czasem ją dziadek podwoził, później jechała pociągiem do Krakowa, Katowic a nawet Gdańska, sprzedawała na targu i nocą wracała. Pieniądze składała na nowy dom.

Moja babcia przejęła po swoich rodzicach gospodarstwo i pracowitość. Wychowała czworo dzieci: Jana, Ferdynandę, Sta-

nislawa i Franciszka. Franciszek to właśnie mój tato, który odziedziczył po dziadkach gospodarstwo, wielkie umiłowanie ziemi, pracowitość, uczynność i życzliwość.

Moja babcia ma dziś 86 lat. Dużo przeszła w swoim długim życiu przepełnionym pracą. Ale jest pełna radości, pogody i wiary. Dumna jestem z niej.

*Lucyna Grębska.*

## Wasza młodość jest piękna

Rozmowa z panem Józefem Kutasiem - najstarszym, obok Jana Habasa, mieszkańcem Rzepiennika Suchego.

Redakcja: Jakie było Pana dzieciństwo?

Pan Józef Kutas: Moi rodzice mieli siedem morgów ziemi i było nam bardzo ciężko. Miałem pięcioro rodzeństwa. Wszyscy pracowaliśmy na miarę swojego wieku. Paśliśmy gęsi i krowy. W wolnych chwilach - a tych nie było dużo - lubiliśmy bawić się w berka, strugaliśmy fujarki na których wygrywaliśmy różne melodie przy pasieniu krów. Do szkoły chodziłem bez większego zapachu. Z jednej książki uczyliśmy się polskiego i matematyki, pisaliśmy rysikiem po specjalnej tabliczce. Raz w tygodniu przyjeżdżał ksiądz i uczył religii. Do dziś pamiętam swojego księdza katechetę księdza Wincentego Boczara i nauczyciela Franciszka Habrata. Moje dzieciństwo zapamiętałem jako rok jak wybuchła wojna światowa.

Redakcja: Młodość pana przypadła na czas budowy odrodzonego po latach niewoli naszego państwa. Jaka to była młodość?

Pan Józef: Wszyscy ciężko pracowali u siebie lub u obcych, biedniejsi służyli u bogatszych. W wolnym czasie, wieczorami, spotykaliśmy się u sąsiadów, chodziliśmy "na kawalerkę" do dziewczyn. A przy tym życie towarzyskie skupiało się w różnych domach, czasami były tam potańcówki, czasem darcie pierza, czasem tylko schodziliśmy się by posłuchać strasznych opowieści o duchach czy wojnach. Wystarczyło by któryś wziął grzebień, albo listek zaraz popłynęła melodia, a jak gospodyni pozwoliła to i tańce też były. Byliśmy mimo biedy - weseli, lubiliśmy żartować i psocić.

Redakcja: Czym żyła w tym czasie nasza wieś?

Pan Józef: Rzepiennik był bardzo biedną wsią. Małe gospodarstwa nie potrafiły dać godnego utrzymania rodzinie, a były to rodziny liczne. Nigdzie nie można było dostać pracy. Czasem ktoś wyjeżdżał do Prus, komuś udało się wyjechać za "wielką wodę". Najczęściej wracali z zarobionymi pieniędzmi i wspomagali rodzinę. We wsi były różne partie polityczne. Dziś nie pamiętam ich nazw, nawet wtedy nie bardzo wiedziałem czym się różnią od siebie. Organizowali w szkole wiece i zebrania. Kogo zapamiętałem z przywódców wiejskich? Jana i Wojciecha Bajorków, Gabriela Firsza, Stanisława Łaskawskiego, zaangażowany był Bartuś.

Rzepiennik Suchy nie był spokojną wsią. Były wybryki chuligańskie, były morderstwa dwudziestoletniej Stasi Bieńkówny i gospodarza Błażeja Kuca. Byliśmy tym wstrząśnięci, plotek było co niemiara, zabójcy pozostali bezimienni. Było też dwie karczmy, prowadzili je Żydzi. Rzadko tam chodziłem, po prostu nie było z czym. U karczmarza można było zarobić nie raz parę groszy bo on posiadał też gospodarstwo i wynajmował do pracy

Redakcja: Nadeszła druga wojna światowa. Gdzie Pana zastała?

Pan Józef: Byłem jako rezerwista na ćwiczeniach w Krakowie. Służbę wojskową odbyłem w latach 1935- 1936, powołano mnie i moich kolegów na ćwiczenia w związku z przewidywaną wojną. Pamiętam nad Krakowem niemieckie samoloty. I panikę cywilów. Myśmy ruszyli w stronę wschodniej granicy. W Jarosławiu nasz batalion podzielono na trzy części. Mnie Niemcy zatrzymali w okolicy Rochatynia. Odtransportowano nas z powrotem do Jarosławia. Po dwóch miesiącach jakiś cywil pomógł nam uciec. Do domu wróciłem pieszo.

Redakcja: A podczas okupacji gdzie Pan przebywał?



Pan Józef : Mieszkalem z żoną Marią w Rzepienniku Suchym. Życie było ciężkie. I było strasznie. Bać się trzeba było Niemców i swoich. Było sporo polskich band i ich bano się najbardziej. Panował głód. Mieszkająca z nami siostra Ksawera zabrała na wychowanie dwuletnią dziewczynkę, której matka zmarła przy porodzie a ojca zabili Niemcy. W naszej rodzinie stworzyliśmy jej dom.

Wielu młodych chłopców, pewno i dziewcząt- ale tego nie pamiętam, Niemcy zabrali na przymusowe roboty. W ostatnich miesiącach wojny sporo ludzi chodziło do kopania rowów w Kaśnej k / Ciężkowic. Ja też tam musiałem chodzić. Dostaliśmy łopaty i kilofy. Żywność organizowaliśmy sobie sami. Ludzie stamtąd uciekali. Ja też uciekłem, a na moje miejsce pojechał nasz parobek.

Podczas wojny ożeniłem się. Wspólnie z żoną było nam razem łatwiej przeżyć ten koszmarny czas.

Redakcja : A czas powojenny?

Pan Józef : Wszyscy się cieszyli, że wojna się skończyła. Zrobiło się we wsi spokojniej. Wielu ludzi, zwłaszcza młodych, wyjechało na Ziemię Odzyskane. Szukali chleba. Niektórzy wkrótce powrócili, inni tam ułożyli sobie życie. Myśmy dalej gospodarowali. Córki rosły, chodziły do szkoły, a my się starzeliliśmy. Dziś nie mam już dobrej pamięci, wszystko mi się płacze. Niewiele mogę wam opowiedzieć. Bo czy młodzi potrafią zrozumieć starego człowieka? Dzisiaj wasze życie jest piękne: macie telewizory i magnetowidy, książki i zeszyty, jesteście dobrze ubrani, nie znacie smaku sacharyny ani nigdy nie łaknęliście kawałka czarnego chleba. Ja się cieszę, że przynajmniej dzieciństwo i młodość moich wnuków jest inna. Radośniejsza. Kiedy byłem w waszych latach bałem się samolotu wówczas aeroplanem zwanego, nie widziałem samochodu, nawet na rower nie było mnie stać. Moje długie życie znaczone było ciężką pracą. Jak wszystkich którzy wtedy się urodzili.

Redakcja : Dziękujemy za ciekawe wspomnienia. Wzbogacą naszą wiedzę o nieistniejącym już świecie naszych pradziadków. Panu zaś życzymy dużo zdrowia i sił, radości ze swoich wnuków.

Rozmawiali : Magdalena Hołda, Marcin Cholewa (klasa VI )

## POLSKIE DOŻYNKI

Święto dziękczynienia za plony w naszej parafii odbyło się 17 września. I chociaż minęło już parę miesięcy od tamtego wydarzenia, wracamy do niego myślą przywołując wypowiedziane wówczas słowa radości i wdzięczności. Bogu i Ludziom. Święto dziękczynienia w tym roku odbyło się znacznie później niż w latach ubiegłych. W późne wrześniowe popołudnie zapłakało deszczem niebo i dał zimny wiatr, gdy barwny korowód żniwiarzy z przepięknymi wieńcami szedł przez wieś. Całą swą urodę scho-



Ks. bp Jan Styrna podczas Mszy św. dożynkowej.

wał pod parasolki. Nie było w tym roku ani kapeli ludowej, ani okazji do zaprezentowania siły i młodości na rącznych konikach, których we wsi coraz mniej. Był chleb. Chleb razowy, upieczony przez gospodynię dożynek panią Marzenę Bąkową. Chleb z tegorocznej pszenicy. Chleb z naszej pracy i serdecznej modlitwy. Przed wejściem do kościoła powitał żniwiarzy serdecznym gestem ksiądz biskup Jan Styrna, księża- goście z księdzem Ernestem z Chicago. Słowa zapachniały ziemią rodzącą chleb. Ziemia rodzi chleb. Przyjmuje ona siew ziarna, wydaje plon. Chleb symbolem dostatku. "Chleba naszego powszedniego..." wołamy w codziennej modlitwie. Rozjaśniało oblicze Matki Bożej Częstochowskiej w nowym wizerunku otoczonym niczym słońcami- słonecznikami z naszych ogrodów. Cisnęło się biblijne przykazanie : "Nie samym chlebem człowiek żyje...". Tłum lektorów i ministrantów otoczył ołtarz. Młodzi chłopcy i dziewczęta zapełnili główną nawę. Rumiani, dumni, szczęśliwi.

Obok w ławkach wpatrzni w obraz swej Patronki ich dziadkowie szepotali modlitwę " chleba... daj nam dzisiaj"

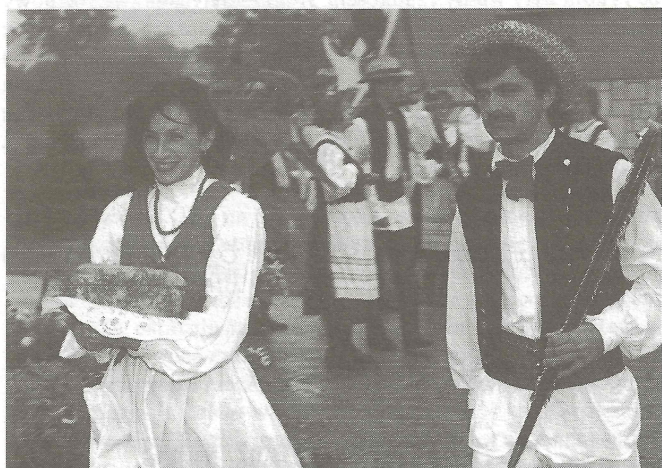
I tak od stuleci ta prośba płynęła przed Boży tron. Niejeden myślał o tym chlebie sprzed pięćdziesięciu laty, o chlebie ofiarowanym przez Pana za trud i znoj przy orce, siewie, żniwach. Tych dosłownych i tych symbolicznych. Starosta dożynek Janek Dutka wypowiada słowa powitania :

"Serdecznie witamy księdza biskupa Jan Styrnę, który przybył do naszej parafii po raz pierwszy jako biskup, a którego zachowaliśmy we wdzięcznej pamięci z czasów, kiedy przyjeżdżał z pobliskiego Biecza by głosić Słowo Boże, dodawać nam otuchy i nadziei w niełatwych czasach tworzenia naszej wspólnoty parafialnej...

Witając księdza biskupa chlebem... ciesząc się, że jest razem z nami w radosne święto dziękczynienia za obfite plony, prosimy o pobłogosławienie... prosimy o poświęcenie obrazu naszej Patronki, ufundowanego przez księdza Ernesta Ciemięgę z Chicago, który przybył do ojczyzny przodków po raz drugi, i po raz drugi jest razem z nami. Serdecznie witając księdza Ernesta- mówimy po staro polsku : Bóg zapłać za ten dar serca... Dziękując Bogu i Jego Matce za opiekę, prosimy stwórcę o to, aby ten chleb był z nami- jak dotychczas- w dni powszednie i od święta, abyśmy się mogli dzielić z nim wszystkimi... Dziękując Bogu za otrzymane łaski, wyrażamy wdzięczność ludziom... Słowa wdzięczności kierujemy do naszego proboszcza księdza Józefa Bubuli..."

Rozpoczyna się liturgia Słowa. Wszyscy oczekują na wskazania księdza biskupa. Z drżeniem oczekujemy jego słów, a przecież Go znamy, wiele razy przemawiał do nas... "Drozy bracia kapłani z tutejszym księdzem dziekanem, z księdzem gospodarzem Józefem, z księdzem Ernestem gościem, Wy wszyscy tutaj zgromadzeni mieszkańcy i mieszkanki Rzepiennika Suchego i pewno nie tylko, również z okolicy. Z wielką radością jechałem tutaj... Przed chwilą słuchaliśmy znanej nam bardzo Ewangelii. Przedstawia Ona Krzyż Chrystusa, Chrystusową mękę. I pod Krzyżem stoi Matka Pana Jezusa..." I płynęły słowa o wielkim uwielbieniu Matki Chrystusa, o wierności Chrystusowym wskazaniom. Bo trzeba głęboko zapuścić pługi, głęboko orać. Ludzie są skołowani, nastawieni agresywnie, plagą niszczącą naród jest alkohol. Jakże często brak wzajemnej solidarności, kłótniwość, wzrost brutalności. Jakże aktualnie brzmią dzisiaj słowa wówczas wypowiedziane przez księdza biskupa: "Nie wystarczy wołać: Królowo, weź w porękę... weź w opiekę cały naród. Bo krzyczeć jest łatwo. Chodzi o to, żeby to było rzeczywistością." Na Ołtarzu chleb staje się Ciałem Chrystusa. "Jeśli więc prawdą jest, że z pracy rak swoich pożywa człowiek chleb- i to nie tylko ów chleb codzienny, którym utrzymuje się przy życiu jego ciało, ale także chleb wiedzy i postępu, cywilizacji i kultury- to równocześnie prawdą odwieczną jest, że ten chleb pożywa "w pocie czoła", także wśród wielu napięć, konfliktów i kryzysów..." powiedział niedawno nasz Ojciec Święty w "Laborum exercens". Za oknami jesienna szaruga. Jeszcze ostatnie podziękowania: "Dziękuję serdecznie za zaproszenie i serdecznie Wam gratuluje





Marzena Bąk i Jan Dutka starostowie dożynek.

tego co w Rzepienniku Suchym znówu nowe, piękne albo odnowione. Nieraz mawiam, że ten kościół i plebania to one tu tak wyrosły z gruntu. Tego nikt Wam nie podarował z zewnątrz. To wyrosło z gruntu, z Was, z Waszej wiary, pracy, z ofiarności i doświadczenia Waszych nóg chodzących daleko do kościoła... Również gratulacje i wielką wdzięczność księdzu proboszczowi, za jego cichą pracę tak mało widoczną a tak owocną. Niech Bóg wciąż odnawia jego młodość, siły, zapał i niech mu przysparza jak najlepszych współpracowników w parafii..." Gasną światła w kościele. Pośpiesznie rozchodzą się parafianie i pielgrzymi do domów. Od jutra zacznie się nowa praca, by przyszłoroczny bocheinek był równie dorodny jak ten dzisiaj złożony na ołtarzu. Jeszcze gwar wokół plebanii i w domu kultury. Bo jest w tym symbolicznym chlebie całoroczne koło chłopskiej pracy, od jesiennego siewu po żniwa, po dożynkowy wieniec... Chleba naszego powszedniego daj Panie każdej rodzinie.

## WIESŁAW JANUSZ MIKULSKI- POETYCKIE PREZENTACJE z cyklu "Twarze gór"

pukam do Ciebie  
w milczenia czas  
i serce Ciebie woła  
wśród ulic myśli  
skrzyżowanych Tobą  
w chłodnych murach kościoła

pukam do Ciebie  
gdy w ciszy ból  
przenika mnie  
z Twego Krzyża  
do Ciebie pukam  
proch i syn Twój  
głowę pochylam zniżam...

\* \* \*

niosę Cię jak światło  
w swych otwartych dłoniach  
rozzucam je jak ziarna  
na duchowej ziemi  
niosę Cię jak prawdę

w swych milczących ustach  
które gdy otwieram  
głoszą Twoją dobroć

niosę Cię jak miłość  
ukrytą w mej piersi  
w pocałunku wschodów  
i zachodów słońca

Ty mieszkasz we mnie  
żyjesz w mojej ziemi  
dajesz plon memu życiu  
szczęścia cichy zasiew...

\* \* \*

wrastam w przyszłość  
korzeniami przeszłości  
doświadczeniem buduję  
jutra most

wrastam w Ciebie  
w głebę mej miłości  
z Ciebie życie kształtuje  
i los

jutro znówu  
w Twym słońcu się zbudzę  
dzwonem światła  
cieplem Twoich łask

dziś już stulam  
swe listki nie marudzę  
w mroku nocy  
chłodem wieje świat...

\* \* \*

narodziłem się dla Ciebie  
jak kwiat który rozkwitnął w słońcu  
wykształcony barwami Twojej łaski  
czekam kiedy mnie zerwiesz  
i przeniesiesz do swych niebiańskich  
ogrodów - -

ZOFIA BĄK- ŚLIWOWA

## Wspomnienia, ten dar z nieba zesłany...(?)

(fragment)

Czasem w życiu zdarzyło mi się mówić: "Maturę zdawałam w Bieczu". Zawsze wtedy- oprócz fali ciepła i lekkiego wewnętrz- nego wzruszenia odczuwałam coś w rodzaju dumy. Irracjonalnej dumy, boć nie ma żadnych podstaw do tego, aby szczyć się faktem, że Biecz jest taki, jaki jest. Zniewalający swoim pięknem i śladami przeszłości na każdym kroku. Sławny Biecz, zwany ponoć przed wiekami "małym Krakowem".



A więc maturę zdawałam w Bieczu, w 1950 roku, jako uczennica klasy XI a. Do Biecza przybyłam we wrześniu 1946 r, po ukończeniu klasy II a w prywatnym gimnazjum w Tuchowie.

Zjawiłam się w murach Bieckiego Liceum onieśmielona, pełna obaw, kompleksów i niepokojów. Musiałam mieszkać na tzw. stacji. Do rodzinnego domu, do Olszyn, wędrowałam początkowo niemal w każdą niedzielę- pieszo albo rowerem. W poniedziałki, przy krótkim dniu, trzeba było wstawać w ciemną noc, długo przed świtem, aby zdążyć do Biecza na ósmą. Czasami nie kładłam się wcale, częściej budziła mnie Mamusia- zawsze współczująca i opiekuńcza. Ileż pięknych wschodów słońca mogłam podziwiać w tym okresie! Nigdy potem nie miałam już takich okazji. Jednakże w czasie niepogody i chłodu wędrowka była nader przykra: wiatr, deszcz, śnieg, błoto, zimno.

W naszej klasie większość uczennic i uczniów była spoza Biecza, z okolicznych miejscowości. Byliśmy jak mi się wydaje młodzieżą bardzo chłonna, spragniona wiedzy, doceniającą szansę, jaka się przed nami otwarła. Byliśmy świadomi swoich braków intelektualnych- po wojnie i okupacji. Braków w zakresie wiedzy ogólnej, czytaniu, w znajomości historii ojczystej, właściwie we wszystkich przedmiotach nauczania. Jeżeli ktoś z mojego pokolenia pamięta sławetne "Stery", to wie, że niewiele można było się z nich nauczyć. Niektórzy uzupełniali braki na tajnych kompletach, prowadzonych przez panią Annę Pyszkową w Rzepienniku Suchym. Ale nawet to nie mogło zastąpić normalnej nauki, w normalnej szkole podstawowej. Większość z nas była więc niedouczona, niektórzy byli spóźnieni z programem w stosunku do wieku o 3- 4 lata.

Minęło blisko pół wieku. W pamięci chyba każdej i każdego z nas, w pamięci tych, którzy nie przeszli jeszcze na drugi brzeg, tkwią, żyją, dają znać o sobie wspomnienia tamtych lat, wzruszeń, przeżyć, uniesień, dramatów. Przede wszystkim zaś wspomnienia ludzi naszego czasu. Tyle twarzy, tłum postaci tłoczy się w naszej wyobraźni, staje przed oczyma duszy! Profesorowie, koleżanki i koledzy z ławy szkolnej, znajomi. Wielu z nich nie ma już na tym świecie, ale wystarczy wymienić nazwisko, a zaraz z odległej przeszłości wyłania się postać, tak dobrze kiedyś znana. Wyłania się, wyraźniej, obrasta zdarzeniami, scenkami, anegdotami, przywodzi na pamięć gesty, słowa, mimikę.

Jestem w sytuacji o tyle dobrej, że już od szkoły podstawowej pisałam pamiętnik. W okresie bieckim zasmarowałam kilkanaście grubych brulionów- i mam do czego sięgać. Z drugiej strony jest to swoisty embarras de richesse, gdyż przewertowanie tej sterty zeszytów wymagałoby czasu, - którego jak przez całe życie- brakuje mi dotkliwie także teraz, na emeryturze.

Zawsze brakowało mi czasu. W ostatnich trzech latach przed maturą dawałam korepetycje. Bywało- miałam ich tak dużo, że na własną naukę nie było ani kilku chwil. A był to okres, kiedy uwielbialiśmy spacerować! Na to czas musiał się znaleźć, nawet kosztem przygotowania do lekcji. Łaziliśmy po tym pięknym Bieczu godzinami. Albo główną trasą- od rynku do poczty, albo po malowniczych zaułkach, albo wzdłuż rzeki, często po cmentarzu wojskowym... Łaźnienie po Bieczu! Z koleżankami, z kolegami, bez umiaru. Nawet przy nie najlepszej pogodzie. Czas pozornie stracony, ale jakże te spacerki dodają smaku wspomnieniom, nasycają je niezwykłym kolorytem, przypominają o podejmowaniu pewnego ryzyka: jeżeli zobaczy nas ktoś z grona profesorskiego, a lekcje nie pójdą dobrze... Oooo, można było się narazić. "Na łaźnienie po ulicach to taki jeden z drugim ma czas, a na naukę to nie?"

W gruncie rzeczy jednak nasi profesorowie byli wyrozumiali. Widzieli, że jesteśmy w wieku kiedy przeżywa się głęboko pierwsze młodzieńcze uniesienia, fascynacje przyjaźnią, sympatią, miłością, poszukiwanie swojego "ideału", jak się wówczas określało tę drugą, wybraną osobę. Mówiło się: "Czy on jest twoim ideałem? albo: " Nie wiesz, kto jest jego ideałem?"

Chodziło się zwykle w grupach trzy, cztero- osobowych, czasami parami. Te spacerki zastępowały życie towarzyskie, zastępowały dzisiejsze dyskoteki, których nikt wtedy nie znał, zastępowały telewizję, o której nawet nam się jeszcze nie śniło-

bo i radia były wtedy rzadkością. A jakie były ciekawe rozmowy podczas tych spacerów! Ile powstawało komentarzy i domysłów: kto się do kogo przyłączył, kto z kim szedł i jak długo, kto się tylko uklonił, a kto zaczął rozmowę, czy ona się na niego gniewa itd. itp. Cielęce lata, wspaniałe lata, śmieszne lata, kiedy- będąc już prawie dorosłym- uważało się, że pocałunek jest grzechem! A dziś? O tempera, o mores!

A przecież minęło dopiero 50 lat!

(Z tomu: *Pięćdziesiąt lat Liceum Ogólnokształcącego w Bieczu. Biecz 1995*)

## LIST DO REDAKCJI

### Człowieczy los

Przeczytałam zamieszczone w "Pamiętniku Szkolnym" wspomnienia pani Zofii Bąk- Śliwowej i wzruszyła mnie żywa pamięć o Naszej Mamie. Przecież to minęło pół wieku jak wyjechalśmy z Waszej wsi. Kto nas jeszcze pamięta?

Mama prowadziła bardzo przeciętne życie. Szare, borykając się z kłopotami dnia codziennego. Wiadomo jakie niskie były pensje nauczycielskie- pracowała przed południem w szkole, dorabiała w świetlicy i udzielała lekcji w szkole wieczorowej. Praktycznie cały dzień nie było Jej w domu.

Ojciec do nas nie wrócił i cały ciężar wychowywania dzieci spoczął na Niej. Ponieważ byłam starsza skończyłam tylko szkołę średnią, żeby móc pomagać Mamie. Siostra, której trudno byłoby pogodzić się z nie ukończeniem szkoły wyższej poszła na studia. Ukończyła Wyższą Szkołę Ekonomiczną w Sopocie, wyszła za mąż i miała dwoje dzieci. Piszę miała, bo syn w wieku 28 lat zginął tragicznie w katastrofie. Oboje z mężem do tej pory nie mogą pogodzić się z tą tragedią. Została im córka- mają wnuczkę.

Wracając do Mamy- wspomnę, że ostatnie lata życia spędziła u mnie. Potrzebowała wielkiej troski i opieki, bo, niestety, miała tak "modną" dzisiaj chorobę alzheimera. Żeby to zrozumieć trzeba z takim chorym zetknąć się bezpośrednio. Ostatnie dni życia (dwa miesiące) spędziła w szpitalu zupełnie nieświadoma, że tam się znajduje. Żyła 89 lat. W styczniu minie 3 lata jak zmarła.

Nawiązując do wspomnień pani Zofii Śliwowej, to o tym nie pamiętała jak pewnego razu przyjechali Niemcy- dzieci wybiegły, a Mamusia ze mną nie zdążyłyśmy sprzątnąć kałamarzy. Na szczęście wszedł tylko jeden żołnierz, który był Ślązakiem. Kazał je szybko sprzątnąć, a wychodząc powiedział, że to nie szkoła. Musieli widzieć wybiegające dzieci. Trzeba było mieć dużo szczęścia, żeby na takiego człowieka natrafić.

Po tym wypadku Mama chciała udzielać lekcji gdzie indziej i miała żal do ludzi, którzy jej odmówili. Dopiero po wojnie dowiedziała się, że w domach gdzie chciała prowadzić lekcje spotykali się ludzie z konspiracyjnych organizacji i partyzanci.

A tak na marginesie. Jak przyjechałyśmy do Rzepiennika była to "zabita deskami" od świata wieś. A teraz, proszę- wydaje się w niej tak ciekawe pismo. I to jaka szata graficzna, jaki papier!

Proszę powiedzieć pani Zofii Śliwowej, że dzięki Niej przypomniałam sobie piosenkę wydrukowaną w " Pamiętniku Szkolnym".

A my tak często ją śpiewałyśmy!

*Serdecznie wszystkich pozdrawiam.*

*Barbara Pyszka.*

*Gdańsk, 19 listopada 1995 r.*

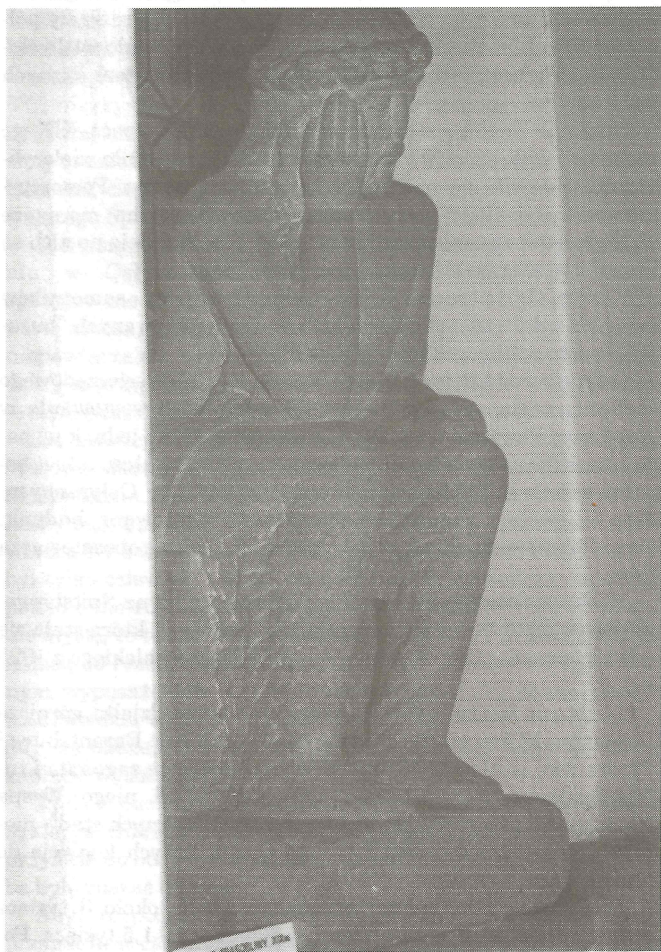


CZESŁAW DUTKA

## By czas nie zaćmił i niepamięć

Pod koniec XIX i na początku XX wieku czynne były warsztaty kamieniarskie w których wykonywano, oprócz przyrządów gospodarczych, nagrobki cmentarne i przydrożne figury. Najciekawszy artyści ludowi działali w Ciężkowicach i w Jodłówce Tuchowskiej. Ta ostatnia miejscowość posiadała kilka warsztatów i słynęła jako "wieś rzeźbiarska". "Kamieniarze"- bo tak popularnie byli nazywani rzeźbiarze wykuwający swoje dzieła w kamieniu, pracowali także w Turzy, Olszynie i w Rzepienniku Strzyżewskim. Do dziś zachowały się ich prace na cmentarzach, a przy drogach stoją liczne figury i krzyże przydrożne będące ich dziełami. Mimo upływu czasu zaświadczenia o samorodnym talencie ich twórców, mówią o pobożności i zamożności fundatorów.

Ludowa rzeźba kamienna najbogaciej rozwinęła się na przełomie XIX i XX w., kiedy to udoskonalono sposób wydobywania kamienia i "odkryto" nowe pokłady w Jodłówce i Ostruszy. Część rzeźb była podpisana przez wykonawców i te jest łatwo zidentyfikować. Pozostałe rzeźby przypisywane są różnym kamieniarzom na zasadzie porównań. Pełne ustalenie autorstwa jest dziś nie możliwe. Są nadwężone przez czas; działania atmosferyczne sprawiły, że coraz bardziej zaciera się indywidualne cechy posągów. Ponadto statuy były zamawiane u różnych twórców, ci zaś, idąc za panującą modą sięgali po wzory zatracając przy tym własną indywidualność.



Chrystus Frasobliwy. Rzeźba W. Jędrusiaka (ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Bieczu).

Jednym z najciekawszych twórców- kamieniarzy był Wojciech Jędrusiak z Turzy. Urodził się w 1860 r. i był samoukiem. Jego ojciec posiadał niewielkie gospodarstwo rolne i tylko w nim pracował. Wojciech odziedziczył gospodarstwo dodatkowo trudnił się wykonywaniem młynków do czyszczenia zboża oraz uprawiał rzeźbę w drzewie i kamieniu. Rzeźbił mało, ale za to jego prace były w pełni dojrzałe i przewyższały artystyczną formą prace innych rzeźbiarzy.

Do dzisiaj zachowało się kilka jego rzeźb, są sygnowane inicjałami i autorstwo jest pewne. Znajdują się na cmentarzu w Turzy oraz na okolicznych cmentarzach, w tym w Rzepienniku Strzyżewskim. Wśród zachowanych rzeźb jest posąg nagrobny św. Jana Nepomucena, św. Andrzeja, Matki Boskiej Szkaplerznej, św. Józefa i kilku innych. Są to rzeźby w pełni "ludowe", mimo upływu czasu dostrzec w nich możemy piękno i lekkość.

Autorstwa Wojciecha Jędrusiaka jest figura przy drodze z Turzy do Rzepiennika przedstawiająca św. Rodzinę. Jemu też przypisywane jest wykonanie statuy wyobrażającej Serce Jezusa umieszczonej na wysokiej kolumnie przed dawnym dworem w Rzepienniku Biskupim. Nie wydaje się jednak prawdopodobne, by tradycja była zgodna z rzeczywistością. Figura została postawiona najpóźniej w 1880 r. i jest wątpliwe, by Szołajski - właściciel dworu- zamawiał posąg u dwudziestoletniego amatora. Jędrusiak nie kończył żadnych szkół.

Z zachowanych rzeźb uwagę zwraca Chrystus Frasobliwy przechowywany w muzeum w Bieczu. Placówka ta przechowuje też z pamiętkami po rzeźbiarzu: kilka rysunków pomników, cenniki, arkusze posiadłości gruntu, osobiste notatki pisane niedźmiennie i trudne do odczytania i zrozumienia treści. Brak jest dokumentów potwierdzających udział artysty w wystawie rzeźby kamiennej we Lwowie, na której jego prace miały być wyróżnione pierwszym miejscem (Konkurs miał się odbyć w 1901 r.) Nie napotkałem na ślad w ówczesnych czasopiśmie lwowskich, nie wspomina o tym znawca ludowej rzeźby kamiennej w Polsce prof. Roman Reinfuss, nie ma rzekomego dyplomu w aktach zebranych przez pracowników bieckiego muzeum.

Wojciech Jędrusiak zmarł młodo (1907) mając 47 lat, a więc będąc w pełni sił twórczych. Z jego synów (Antoni ur. w 1896, Eugeniusz ur. 1901 r.) tylko Józef (ur. w 1894 r.) zamierzał pójść w ślady ojca. Matka wysłała go do zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego prowadzonej przez Kenara. Uczęszczał do klasy rzeźby ornamentalnej. Razem z nim przebywał inny chłopiec z Turzy - Leon Grajewski (1896- 1919), który zmarł młodo i nie wiemy czy zdołał wyzyskać swój talent.

Zachowała się kartka napisana przez Józefa Jędrusiaka w 1912 r. z Zakopanego do matki w Turzy: " Kochana Mamo, donoszę Wam, że na święta nie przyjadę, będę chciał zostać w Zakopanem. Obiady będę miał w taniej kuchni, com już zapłacił, więc się nie będę potrzebował starać. Powodzi mi się dosyć dobrze. Zasiłam serdeczne pozdrowienia wesółych świat dla całego domu, abyście śpiewali głośno Alleluja".

Wojciech Jędrusiak uprawiał także rzeźbę w drzewie. Zachowały się wykonane przez niego feretrony, do niedawna rodzina posiadała rzeźbę św. Bronisławy. Rzeźbione przez niego postacie mają ładne twarze, starannie wypracowane szaty. Jako samouk musiał dużo pracować by dojść do takich efektów, chociaż znawcy sztuki stwierdzają, iż dążąc do artystycznego awansu zatracił indywidualność na rzecz poprawności rzemieślniczej.

Rzeźby Wojciecha Jędrusiaka niszczej. Najczarniejsza wizja to taka, że wkrótce znikną z zapomnianych mogił. Przez niektórych "poprawiaczy piękna" uważane są za szpecące cmentarz zabudowany betonowymi bunkrami. I dlatego- moim zdaniem- należałoby je uchronić. I skoro wypierane są z miejsca, do którego zostały przeznaczone, to może znalazłoby się miejsce w placówkach zlokalizowanych w Turzy, by przetrwały dla dalszych pokoleń. Zastępują na to. Prawniki będą mieć żal, że zaniechano prób ocalenia piękna zaklętego w kamieniu. Przypomnę, że w Turzy urodził się i przez pewien czas pracował jeden z najwybitniejszych rzeźbiarzy polskich XIX w. Antoni Kurzawa. W jego



rodzinnej wsi nie znajduje się ani jedna jego rzeźba, a podobno kiedyś były. By nie stało się tak z pracami Wojciecha Jędrusiaka.

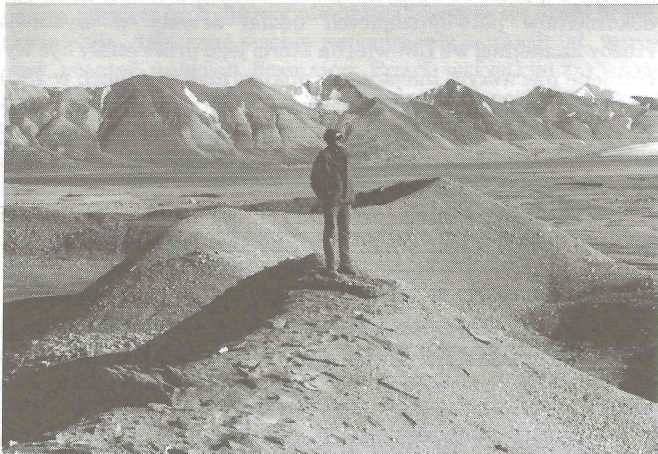
Z innych twórców pracujących na terenie dzisiejszej gminy Rzepiennik należy wspomnieć Józefa Bąka (1866- 1925) i Jana Karasia (1901- 1937) posiadających warsztaty w Olszynach. Ponadto w Rzepienniku Strzyżewskim rzeźbił w kamieniu Marian Dziadzio (1891- 1962), inwalida wojenny, który wykonał wiele nagrobków do dziś zachowanych na cmentarzu w Rzepienniku Strzyżewskim. Napiszę o nich w następnych numerach.

Pamięć o artystach z przełomu XIX i XX w. oddala się coraz bardziej. Nieliczne dzieła zaświadczać o mistrzach. Wydaje się, że nadszedł czas podjęcia próby ratowania dorobku samorodnych artystów, przywrócenia pamięci o nich i ocalenia od zapomnienia.

Serdecznie dziękuję ks. kanonikowi Tadeuszowi Michalikowi proboszczowi w Turzy za pomoc w ustaleniu danych biograficznych rodziny Wojciecha Jędrusiaka.

PIOTR ZAGÓRSKI

## Miałem bliżej do bieguna północnego niż do domu



Przedpole lodowca Renarda

(fot. P. Zagórski)

W dniach od 28 czerwca do 23 sierpnia 1995 r. brałem udział w jubileuszowej X Wyprawie Polarnej Uniwersytetu Marii Curie- Skłodowskiej w Lublinie na Spitsbergen. Celem wyprawy było kompleksowe badanie środowiska naturalnego, zarówno od strony geograficznej jak i botanicznej.

Spitsbergen to największa wyspa archipelagu Svalbard (około 2 tysiące wysp!), położonego między 10° a 35° długości geograficznej wschodniej oraz 74° a 81° szerokości geograficznej północnej, a więc za kołem podbiegunowym (66,5° szerokości geograficznej pn.) Spitsbergen jest dla geografów nie lada atrakcją. Procesy dziejące się obecnie w Arktyce są miniaturą tego, co się kiedyś zdarzyło na naszych terenach. Dzięki nim możemy odtworzyć historię kształtowania się rzeźby i warunki klimatyczne epok lodowych w Polsce.

Tegoroczna podróż była tak zaplanowana, że w ciągu jednego dnia, wylatując z Warszawy samolotem o godzinie dziewiętej dotarliśmy do Longyearbyen (czyt. longebijen)- stolicy Svalbardu, przelatując ponad 3 tysiące kilometrów. Po dwudniowym pobycie w tym przepięknie położonym miasteczku, śmigłowcami rosyjskimi poleciliśmy do naszej bazy w Calypsobyen (czyt. kalipso-bijen) gdzie spędziliśmy ponad półtora miesiąca.



Nasza baza

(fot. P. Zagórski)

Przełot samolotem, a zwłaszcza śmigłowcem nad surowymi, skalistymi i niejednokrotnie lodowymi obszarami Spitsbergenu (2/3 Svalbardu pokrywają lodowce) pozostawiły wiele niesamowitych wrażeń i przeżyć.

Zanim jednak zacznę opisywać współczesny obraz Svalbardu warto wspomnieć o jego historii. A zaczęła się ona prawie 400 lat temu. W 1596 r. dwóch holenderskich żeglarzy Wiliam Barents i Jan Cornelis Rijp odkryło nowy daleko na północ wysunięty archipelag. Był to dzisiejszy Svalbard. Oni też nakreślili pierwszą mapę.

Okres XVII i XVIII w. to czasy wypraw wielorybniczych. Spitsbergen, którego linia brzegu jest bardzo silnie urozmaicona, z licznymi fiordami i zatokami, był idealnym miejscem do polowu wielorybów, które wówczas licznymi stadami przemierzały północny Atlantyk. Po okresie wielorybniczym pozostało wiele śladów, kości wielorybich, które są obecnie przedmiotem licznych badań archeologicznych.

Nastanie "małej epoki lodowej" (koniec XVIII i pocz. XIX w.) z którą wiązało się ochłodzenie klimatu, nieco osłabiło wielorybnictwo. Pojawili się natomiast łowcy morsów tzw. Pomorcy - ludność rosyjskiego pochodzenia. Polowali oni na morsy ze względu na cenne wówczas kły morsów. Pozostałością po nich są liczne "cmentarzyska" kości i czaszek morsów.

Koniec XIX i początek XX w. to okres traperów - samotników żyjących z dala od osiedli ludzkich w domkach zwanych "husami", często polujących na niedźwiedzie.

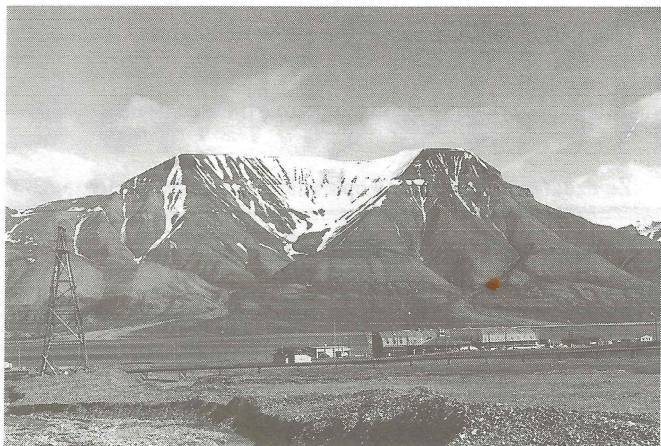
Odkryte pod koniec XIX w. pokłady węgla trzyczłonowego zachęciły wielu przemysłowców z Europy do inwestowania w górnictwo. Powstało wówczas wiele kopalni, które jednak po paru latach swej działalności bankrutowały. Pozostałość takiej kopalni wraz z budynkami znajduje się właśnie w Calypsobyen. Jest to swoisty skansen górniczy. Odremontowane budynki przez Polaków z Lublina, w połowie lat 80- tych, są obecnie naszą bazą.

W okresie międzywojennym wydobycie węgla na Spitsbergenie zaspokajało potrzeby energetyczne Norwegii, która stała się właścicielem Svalbardu w wyniku traktatu wersalskiego z 1920 r.

W latach 30- tych zostały wydzierżawione działki górnicze Rosjanom, którzy stworzyli dwie osady górnicze: Barentsburg i Pyramiden, istniejące do dziś. II wojna światowa zagościła i tutaj. Svalbard oraz położona na południe od niego Wyspa Niedźwiedzia (Brnya) była bazą wypadową "wilczych stad"- niemieckich łodzi podwodnych U-botów, atakujących konwoje do Murmańska.

Obecnie na Svalbardzie mieszka na stałe około 3 tysiące mieszkańców, z czego w samym Longyearbyen - 1,5 tysiąca. Pozostałymi stałymi osadami są: Ny - Alesund (czyt. niu - olesund)- najbardziej na północ wysunięta miejscowość, Grumantbyen i Sveagruga - będące norweskimi osadami, Barentsburg i Pyrami-





LONGYEAR BYEN

fot. P. Zagórski.

den - osady rosyjskie, oraz całorocznie zamieszkała Polska Stacja Naukowa Polskiej Akademii Nauk w Horsundzie, w której pracował m. innymi tegoroczny zdobywca bieguna północnego Moskal.

Spitsbergen to nie tylko górnictwo, to również prężnie rozwijająca się obecnie turystyka. Stworzone pod koniec lat 70-tych rezerwaty i parki narodowe chronią unikalną w skali światowej faunę i florę.

Przybywając na Spitsbergen przeżyłem nie tylko "szok krajo-brazowy", ale również temperaturowy. Przeskok z upalnego polskiego początku lata do raczej chłodnego klimatu zniosłem spokojnie, bez żadnych przeziębień.

Koniec czerwca to koniec zimy i właściwie początek krótkiego lata, które kończy się w zasadzie z pierwszymi dniami września. Średnie temperatury w ciągu dnia wahały się w granicach 4-8°C, maksymalne do 13°C. Wydawałoby się, że zimy powinny być tutaj bardzo mroźne, w rzeczywistości średnia temperatura zimy to zaledwie -14°C. Taki stan rzeczy spowodowany jest działalnością ciepłego prądu morskiego zwanego zatokowym, wpływającego Spitsbergen od południowego zachodu.

Pierwszym wrażeniem jakie mnie opanowało po wylądowaniu w Calypsobyen, było uczucie niesamowitej pustki, spotęgowane surowością, wręcz księżycowym krajobrazem. Urwiste zbocza, tundra, kamienie, morze i lodowce tworzą jednak niepowtarzalny, harmonijny krajobraz. Przy pochmurnej pogodzie jest przygnębiający, ale kiedy zaświeci słońce, wszystko staje się błękitne, wręcz kiczowate, ale jednak prawdziwe.

Do atrakcji Spitsbergenu należy biały niedźwiedź polarny. Masowe polowania w początkach XX wieku mocno przetrzebiły niedźwiedzie. Jednak obecnie ścisła ochrona sprzyja wzrostowi liczby tego gatunku. Niedźwiedź polarny jest niekoronowanym władcą tej lodowej krainy. Jedynym jego wrogiem do niedawna był tylko człowiek. Osiąga on dość pokaźne rozmiary, nawet do ponad 3 metrów. Miałem okazję widzieć niedźwiedzia trzy razy, ale myślę, że to nie to samo co zobaczyć go w ZOO. Niedźwiedzie należą do raczej niebezpiecznych "gości", dlatego też nieodzownym wyposażeniem każdej wyprawy jest broń palna. Zabicie niedźwiedzia wiąże się teraz ze ścisłym śledztwem i ewentualnie gdy się okaże, że został zabity nie w obronie własnej, można zapłacić wysoką grzywnę.

Życie w bazie w Calypsobyen było również sprawdzianem ludzkiej psychiki i wytrzymałości w ekstremalnych warunkach. Po przylocie do bazy nie było czasu na aklimatyzację. Od razu trzeba było ruszać do pracy.

Aby rozpocząć pracę naukową najpierw trzeba było przygotować całe zaplecze, dom, magazyn. Wiązało się z tym niejednokrotnie duży wysiłek. Jednak sam pobyt, możliwość zobaczenia czegoś nowego, tak odmiennego od naszej polskiej rzeczy-

wistości w całości zrekompensowały wszystkie poniesione trudy.

MARIUSZ MIKA

## Muzyka za miedzą.

Latem kręciłem się tu i ówdzie w poszukiwaniu przygód. Nie wyjaśniam jakich. Niechajże wyobraźnia czytelnika wymaluje sobie co zechce, a mam nadzieję, że jest w stanie wykrzesać więcej niżli mogą zasugerować drucziane zdania zmyślane naprędce w celu "podrasowania" tematu. Temat będzie muzyczny, zacznę jednak od opiewania bez troski i sielanki.

O, jak dobrze jest mieć kogoś, kto przygotowuje coś do jedzenia, wyprasuje spodnie, pierzynę wytrzepie. Wtedy duch człowieczy nieskrępowany szarością codzienności może sobie pozwolić na lot pod sufitem, a jeśli rzecz dzieje się na dworze, to duch ów może poszaleć nawet kapkę wyżej.

O, jak dobrze jest mieć kogoś, kto wysłucha, pogłaszcze, pocieszy i ze zrozumieniem przytaknie, gdy z nudów chciałoby się uczynić coś wielkiego i przeżyć coś takiego, że...

O, jak dobrze jest mieć kogoś, kto da się naciągnąć na zrealizowanie "niepłochych" zachcianek.

A zachciało mi się pod pretekstem... a nie powiem, jakim, wyruszyć na parę wypraw KULTURALNYCH. Kilka więc razy zagościłem w Katedrze rzeszowskiej na Wieczorach Muzyki Organowej i Kameralnej; niemniej chyba razy syciłem uszy dźwiękami organów słynnej Bazyliki w Leżajsku. Zachęcam do wzięcia udziału!

- Co? Jestem ciut złośliwy? No tak, rzeczywiście, to trochę za daleko, ale, ale... dzieje się coś ciekawego niemal pod samym nosem, tuż za miedzą.

W Kaśnej Dolnej koło Ciężkowic istnieje ostatni ocalały dom wielkiego Polaka - pianisty, kompozytora, męża stanu - Ignacego Jana Paderewskiego. Drugi budynek, który Paderewski nazywał swym domem istniał w Szwajcarii, jednak został wysadzony w powietrze w związku z projektowaną budową autostrady. W Kaśnej Dolnej pozostała po tak świetnym gospodarzu niezatarta pamięć w postaci muzeum oraz piękna żywej muzyki. Bodajże już dziesiąte lato z rzędu urokliwy dworek mistrza rozbrzmiewał dźwiękami fortepianu, choć nie tylko fortepian znalazł tam wygodne miejsce dla siebie.

W sierpniu '95 wystąpił z recitalem również słynny skrzypek Vadim Brodsky. Ja natomiast pod koniec lipca miałem szczęście usłyszeć tam samego Piotra Palecznego, który wspaniale zinterpretował szereg utworów Chopina.

W lipcu i sierpniu 1995 roku odbyły się w Kaśnej Dolnej w sumie cztery koncerty. Wszystkie w oprawie piątkowych wieczorów i dla wielu słuchaczy, pod gołym niebem. Melomani z Tarnowa wypełniali bowiem całe wnętrze. Miejsca wolne pozostały jedynie na zewnątrz, pod oknami.

Organizatorem tej wartościowej artystycznie imprezy jest Centrum Paderewskiego: Tarnów- Kaśna Dolna.

Okazuje się, że wielkie nazwiska, wspaniała muzyka bywają tuż, tuż, za miedzą. To tylko kilka, kilkanaście kilometrów. Szkoła przegapić.

### LIST DO REDAKCJI

## Jeszcze jedna podróż

Z dalekiej Kanady witamy się z Wami ciepło, serdecznie, po staropolsku: Niech będzie pochwalony Bóg w Trójcy Świętej Jedyny po wszystkie wieki! Wierzyć się nie chce, jak niezbadane są wyroki Boskie! Dopiero byliśmy w Rzeplienniku wrzęgnięci w kierat codziennych obowiązków i zmartwień, a już mija miesiąc naszego pobytu na drugiej półkuli. Nie marzyliśmy nawet, że



będziemy w Kanadzie po raz drugi, bo to i wiek, i nie to zdrowie. Widać tak być musiało, a jak było, chciałabym się z Wami podzielić.

Decyzja o wyjeździe zapadła szybko, kupiliśmy bilety, nawet nie zdążyliśmy się pożegnać ze wszystkimi znajomymi, a już wyjeżdżaliśmy do Warszawy. Na lotnisku czekał na nas brat Janek i ojcowie naszego zięcia ze Suwałk. Po zdaniu bagażu mieliśmy dla siebie jeszcze godzinę wolnego czasu na wspólną pogawędkę. A że był to czas przedwyborczy, to też on zdominował dyskusję; jedni za, inni przeciw. Pomyślałam sobie; mój Boże, my szarpimy sobie nerwy, a oni w Warszawie z nas naigrawają. No, ale to też jest potrzebne od czasu do czasu by coś się działo i wstrząsnęło nami. W duchu modliłam się o to, by Pan Bóg tak pokierował ludzkimi umysłami, by potrafili wybrać dobrego człowieka, aby nareszcie nasza Ojczyzna doczekała się prawdziwego gospodarza. Nie wiemy jak się potoczyły wybory w Polsce, ale będziemy pilnie śledzić wiadomości.

Już w samolocie, kiedy ochłonęliśmy z pierwszego wrażenia, przyszła radość ze spotkania z córką i wnukami, a także niepokój o podróż, o to by nie była ostatnia.

Jak to dobrze, że ludzie potrafili wymyślić takiego "latającego ptaka", który nie tylko nas zabrał, ale jeszcze 220 innych pasażerów, nie licząc bagażu i obsługi. I jeszcze potrafił mknąć z szybkością tysiąca kilometrów na godzinę na wysokości 8 kilometrów nad ziemią!

Zapięliśmy pasy bezpieczeństwa, pozamykaliśmy wszystkie schowki i nastąpiła chwila ciszy. Czuję jak lekko unosimy się w górę. Patrząc przez okienko widzę jak oddala się od nas Ziemia. Domy coraz to mniejsze, miasta skurczyły się, aż weszliśmy w chmury, które zasłoniły nam widok. Na monitorach mogliśmy śledzić przebieg lotu.

Podchodzą stewardesy, roznoszą słodczyce, napoje i posiłki. Mamy słuchawki- każdy może słuchać muzyki i różnych wiadomości. Są najświeższe gazety i czasopisma. I tak nie wiedzieć kiedy minęła ósma godzina lotu. Znowu kolejna instrukcja i rady, jak się zachować w razie niebezpieczeństwa. Boże -pomyślałam- z ilu rad mogłabym skorzystać? I jak sobie pomyślałam, że mogłabym runąć w dół, to nic nie zapamiętałam i tylko westchnęłam.

W Montrealu czekał na nas przyjaciel naszego zięcia i razem zabraliśmy się do Ottawy. Padał rześisty deszcz, była noc, tylko ogromna ilość świateł wprawiała o ból oczu i głowy.

Po 21-szej byliśmy w domu. Przez pierwszych parę dni nie mogliśmy się nacieszyć sobą. Wnuczki od naszego ostatniego pobytu wyrosły, zaś Eryk -nasz najmłodszy wnuczek- przechodził z rąk do rąk. Teraz Danusia mieszka w małym domku, podobnym do tego, który zbudowała w Rzepienniku Suchym Fredzia Bajorkowa. Na tej ulicy jest cicho, spokojnie, jeszcze zielono. Koło domku mały parking na samochód, ogródek.

Czujemy się doskonale. Tęsknimy do tych, których pozostawiliśmy w Rzepienniku.

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia przesyłam najlepsze życzenia obfitych łask Bożej Dzieciny dla redakcji "Pamiętnika Szkolnego", czytelników, sąsiadów i znajomych.

*Elżbieta Łaskawska z mężem.*

Ps. Do naszych życzeń dołącza się córka Danusia z mężem Stasiem i trójka moich wnucząt: Joasia, Julia i Eryk.

*Ottawa, 30 października 1995 r.*

## NA LUZIE Z zeszytów szkolnych

\*  
Chłopi pańszczyźniani żyli na czworakach.

\*  
Lekarz przed operacją myje ręce i pielęgniarki.

\*  
Gospodyni doiła krowę i ryczała w niebogłosy.

\*  
Janko Muzykant żył chęcią grania i marchwią.

\*  
Za czasów Kopernika, Kopernik napisał swe główne dzieło;  
"O obrotach w różnych sferach"

\*  
Dedał potrafił różne rzeczy, więc żona Minosa urodziła dziecko.

\*  
Suma to nie wynik dodawania, tylko msza rano w niedzielę.

\*  
Aby nalać wodę do czajnika, należy ciecz wyprowadzić z równowagi.

## POŚMIEMY SIĘ

Profesor podczas wykładu demonstruje studentom czaszkę;

-Oto niezwykły okaz małpiej czaszki. W naszym mieście są takie dwie.

Jedna znajduje się w muzeum, druga jest moja.

-Czy opowiadałem wam już tę śmieszna historię Einsteina-studenta?

-Dzisiaj jeszcze nie, panie profesorze!

-Czy to prawda, że marchewka jest dobra na wzrok?

-Oczywiście! Czy widział kto kiedyś królika w okularach?

Mała stonoga pyta matkę, co to jest człowiek?

-Człowiek -wyjaśnia mama- jest to nieszczęśliwa istota, której brakuje 98 nóg!

### Pamiętnik Szkolny Pismo z życia szkoły i wsi Rzepiennik Suchy

Wydaje Szkoła Podstawowa  
w Rzepienniku Suchym

Dyrektor mgr Zofia Małopolska  
Sołtys Stanisław Kleszyk  
Przewodnicząca Samorządu Uczniowskiego  
Monika Małopolska  
Redaguje Zespół. Opiekę sprawuje  
mgr Czesław Dutka  
Pismo sponsorowane przez Radę Sołecką  
Zdjęcia Ryszard Raj i archiwum

Skład i druk:  
Mała Poligrafia Redemptorystów  
w Tuchowie.  
Nakład 220 egz